

# HISTORIA MÓWIONA I ŹRÓDŁA ETNOGRAFICZNE JAKO „WIEDZA PEWNA”

## PRZYPADEK POTRANSFORMACYJNEJ HISTORII TORGUTÓW W ZACHODNIEJ MONGOLII ORAZ HISTORII WSI BRONIÓW W CENTRALNEJ POLSCE\*

TOMASZ RAKOWSKI

---

Historia jest nieustanną sztuką rekonstruowania przeszłości. Przede wszystkim za podstawę tej rekonstrukcji wciąż tradycyjnie uznawane są badania dokumentów i spisanych relacji. Choć do wytwarzania wiedzy o przeszłości służą też w coraz większym stopniu praktyka historii mówionej i wiedza uzyskiwana w bezpośrednim kontakcie z ludźmi, to historia klasyczna, konwencjonalna, badająca dokumenty cały czas w dominującym stopniu wyznacza to, jak rozumiana jest przeszłość, i to, co się zdarzyło; wyznacza również pola i zadania tej dyscypliny. Można zatem mówić też o historii niekonwencjonalnej, jak proponuje Ewa Domańska, zajmującej się badaniami pamięci, badaniami cichych, oddolnych głosów, ewokacjami materialności<sup>1</sup>. Zamierzam jednak pokazać, że istnieje też wiedza, która choć budowana jest na podstawie niekonwencjonalnych, obserwacyjnych i mówionych źródłach, to jak najbardziej umożliwia zrekonstruowanie konkretnego procesu historycznego, historii zdarzeniowej<sup>2</sup>. Będę zatem chciał pokazać, że źródła wywołane, ustne, nawet

---

\* Tekst został przygotowany w ramach realizacji projektu badawczego NN 109 180440, nr umowy 1804/B/H03/2011/40.

<sup>1</sup> E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.

<sup>2</sup> O związkach antropologii i historii w ustalaniu „faktów” i wiedzy o przeszłości pisze od wielu lat Joanna Tokarska-Bakir. Zwraca uwagę między innymi na konsekwencje wprowadzania perspektywy antropologicznej do źródłowych badań historyków i ich otwarciu się na źródła ustane. Zaznacza jednak, że wciąż utrzymuje się u historyków tendencja niewłączania do procesu poznawczego/rekonstrukcji historii tego, co nieweryfikowalne, kontekstowe, obserwacyjne – pisze o wyłączeniu tych elementów z obszaru wiedzy pewnej. Jestem

obserwacyjne, zrodzone w kontakcie z człowiekiem, a nie z weryfikowanym i sprawdzanym dokumentem, również mogą mieć charakter „wiedzy pewnej”. „Wiedzą pewną” nazywam te elementy rozumienia, które choć powstają w interakcji i spotkaniu z innymi ludźmi i choć mają charakter kontekstowy, tj. nieostry, to mogą (i muszą) stanowić mocne oparcie dla konkretnej wiedzy o przeszłości<sup>3</sup>.

„Wiedza pewna” to nie jest jednak obiektywna wiedza o tym, jak było. Jest ujęta w cudzysłowie, ponieważ nie sędzę, podobnie jak wielu współczesnych badaczy historii, aby istniał jakiś absolutny, wydestylowany proces historyczny, jedyny i obiektywny. Nie znaczy to, że nie istnieją żadne konkretne i w dużym stopniu przejrzyste rekonstrukcje historyczne, pewne pakiety względnie stabilnej wiedzy, też praktycznej, skutecznej, przekładającej się na tworzące się konkretne wyobrażenie, debaty czy polityki instytucjonalne (historia w tym ujęciu tworzy się poprzez ciągi wzajemnego wynikania faktów, posługuje się myśleniem w kategoriach związku przyczynowo-skutkowego). Przychyłam się więc z jednej strony do antropologicznego warsztatu i tworzenia wiedzy polegającej na uczestniczeniu, obserwacji, rozmowie, używanego już bardzo skutecznie przez historyków<sup>4</sup>, ale z drugiej strony chciałbym odantropologizować myślenie o powstawaniu wiedzy o tym, „jak było”. Jest to zatem teza kontrowersyjna. Co to oznacza bowiem „odantropologizować”? Joanna Tokarska-Bakir od dawna wskazywała, że jako etnografkę nie tyle interesuje ją to, co mieści się w sferze faktów, ile to, co ludzie o faktach „mówią i co gadają”, co myślą, ale też o czym milczą<sup>5</sup>. Uważam jednak, że to, co ludzie „mówią i co gadają”, ale i szerzej – to, co robią, co wspominają, czym się fascynują albo o czym milczą, że to ma również znaczenie dla rekonstruowania i rozumienia tego, „jak było”. Nie tyle zatem chcę pisać o historii „niekonwencjonalnej” jako przeciwstawnej historii „konwencjonalnej”, a więc o tym, co wyodrębniła Ewa Domańska – historię eksperymentalną, poszukującą, czyniącą użytek z teorii postkolonialnej<sup>6</sup>

---

świadomy, że niniejszy tekst wpisuje się w debatę budowaną przez Tokarską-Bakir, jednak w tym przypadku moje rozumowanie podąża osobnym torem i dotyczy też innych kontekstów badawczych. Nie wchodzi w związek z tym w szczególową polemikę z tezami zawartymi w ostatnich pracach etnografki, vide: J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946*, Wołowiec 2012; ead., *Rzeczy mgliste. Eseje i studia*, wstęp M. Janion, Sejny 2004.

<sup>3</sup> Są to w pewnym sensie tezy bliskie rozważaniom Ewy Domańskiej o historii egzystencjalnej, gdzie omawiane są m.in. pojęcia „faktów bazowych” J. Topolskiego i „faktów egzystencjalnych” J. Pomorskiego, vide: E. Domańska, *Historia egzystencjalna. Krytyczne studium narratywizmu i humanistyki zaangażowanej*, Warszawa 2013, s. 86–94.

<sup>4</sup> Vide: opracowanie *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*, red. B. Wagner, T. Wiślicz, Zabrze 2008.

<sup>5</sup> J. Tokarska-Bakir, *Rzeczy mgliste...*, s. 5.

<sup>6</sup> E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne...*, s. 14–21.

– chcę raczej pisać o sytuacji, w której niekonwencjonalne źródła historyczne mogą być źródłami skutecznymi i przebudowującymi historię w najbardziej bezpośrednim sensie, przebudowującymi wiedzę o tym, „jak było”.

CZY HISTORIA MÓWIONA I ŹRÓDŁA ETNOGRAFICZNE MOGĄ STAĆ SIĘ  
ELEMENTEM LOGIKI HISTORYCZNEJ?

Na to pytanie można odpowiedzieć twierdząco. Sądzę tak, ponieważ wciąż wiele z najważniejszych doświadczeń ludzkich zapisywanych przez historyków nie trafia do zawartości i logiki rekonstruowanego procesu historycznego. Uważam, że historia, rozumiana bardzo konkretnie, mimo swego otwarcia na źródła historii mówionej i źródła etnograficzne, wciąż broni się przed historią wielu ludzi i środowisk, broni się w najróżniejszych momentach. Szczególnie widać to w sytuacji świadectw współczesnych, tzw. historii najnowszej<sup>7</sup>, czy – by użyć określenia francuskich historyków – „historii natychmiastowej” (*histoire immédiate*; historia, „która wciąż jeszcze się dzieje”<sup>8</sup>), kiedy dostępne są zarówno źródła klasyczne, archiwalia, jak i materiały powstające z wielu bezpośrednich źródeł wywołanych: rozmów, wywiadów, jednocześnie obserwacji uczestniczących, nawet badań nad światem rzeczy i materialności. Tutaj jednak pojawiają się kolejne paradoksy.

Po pierwsze, relacje mówione, historia mówiona, od kilkudziesięciu lat wchodzi w zakres metod historii i socjologii, powstało więc też wiele zarówno naukowych, jak i bardziej popularyzowanych archiwów historii mówionej – nagrań relacji ustnych, zdigitalizowanych zbiorów, w końcu też wywiadów transkrybowanych. Materiały te, w odniesieniu do centralnych, dominujących narracji o tym, „jak było”, przynoszą jednak wiele wątpliwości. Historycy wciąż traktują je w większości sceptycznie, by nie rzec – bardzo nieufnie. Wynika to zapewne z inercji i siły ciężenia pewnej tradycji:

[...] tradycyjna, na pozytywistycznej filozofii ufundowana historiografia – pisał tak Piotr Filipkowski – z nieufnością traktuje relacje ustne. Zarzuca im – nie bez racji – subiektywizm, zależność od okoliczności powstawania, chwiejność,

<sup>7</sup> Andrzej Paczkowski używa określenia „historia najnowsza” jako okresu, który zamyka się po ostatniej cezurze/końcu pewnej całości historyczno-kulturowej, np. w Polsce po roku 1989, vide: A. Paczkowski, *Historyk dziejów najnowszych wśród źródeł*, [w:] *Historia – dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości* (red.), E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 90.

<sup>8</sup> Ibidem.

zniekształcenia faktów przez emocjonalne oceny opowiadanych zdarzeń. Choć wiele z tych zarzutów odnieść można do wszelkich innych historycznych źródeł, to *oral history* poddana jest surowej krytyce; znajduje się na końcu katalogu uprawnionych sposobów docierania do „faktów”<sup>9</sup>.

Po drugie, obszar historii mówionej wyznacza jednocześnie, jakby to wynikało trochę z owej nieufności, w dużej mierze sama praktyka dokumentacji. Są to więc najczęściej opracowane skatalogowane zbiory, repozytoria źródeł ustnych, relacji, wywiadów; opracowane, ale jednocześnie gotowe do dalszej analizy i interpretacji; są zawieszane gdzieś pomiędzy pierwotnym „surowym” a zinterpretowanym czy „ustawionym” materiałem. Specjaliści zajmujący się metodyką i metodologią tworzenia historii mówionej kładą nacisk na możliwość obcowania z zapisanym głosowo (czy nawet w formie audiowizualnej), a przez to z pierwotnym źródłem. Podręczniki dla tworzących historię mówioną Valerie Yow<sup>10</sup> czy Donalda Ritchiego<sup>11</sup> po krótkich definicjach historii mówionej, jako zresztą w dużym stopniu przede wszystkim pewnej techniki dokumentacji, przedstawiają szczegółowo poszczególne etapy wytwarzania źródeł, następnie ich gromadzenia, katalogowania i dystrybuowania czy ujawniania. Powstają więc coraz bardziej precyzyjne, coraz lepiej przygotowane, opisane i skatalogowane zbiory i archiwa, które są niezbędnym, „gotowym” uzupełnieniem klasycznych źródeł historycznych w archiwach. Nie znaczy to jednakże, że realnie zmieniają one obraz dominujących rozpoznań historii ostatnich dekad. Mimo profesjonalizmu w przygotowaniu<sup>12</sup> nie są świadectwami „fundującymi” rozumienie biegu historii, są raczej otwarciem możliwości, by spojrzeć na nią inaczej (choć w sposób naukowy).

Po trzecie, *oral history* jest jednak też znacznie szerszym polem, nie tylko badań, ale i ogólnie praktyk animacji kulturalno-społecznej. Ośrodki dokumentujące zbiory historii mówionej są formą muzeum, zbiorem gromadzącym

---

<sup>9</sup> P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna*, [http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/historia\\_mowiona.pdf](http://www.ceo.org.pl/sites/default/files/news-files/historia_mowiona.pdf), 2005, data dostępu: 4.06.2015, s. 2.

<sup>10</sup> V. Yow, *Recording Oral History. A Guide for the Humanities and Social Sciences*, Oxford 2005.

<sup>11</sup> D. Ritchie, *Doing Oral History. A Practical Guide*, Oxford 2003.

<sup>12</sup> Z materiałów takich korzystają socjologowie badający też historie rodzin na podstawie długich biograficznych wywiadów, rekonstruując warunki życia, motywy i konteksty decyzji życiowych, niektórzy z nich tworzą w ten sposób np. socjologiczną, szczegółową wiedzę o życiu ludzi biednych i ich społeczno-ekonomicznych uwarunkowaniach, vide m. in. prace za zakresu socjologii ubóstwa: E. Tarkowska (red.), *Zrozumieć biednego. O dawnej i obecnej biedzie w Polsce*, Warszawa 2000; H. Palska, *Bieda i dostatek. O nowych stylach życia*, Warszawa 2002.

materiały dla ludzi spoza świata nauki, publicystyki, dla ludzi wypełniających instytucje kultury. Od kilkunastu lat mamy również do czynienia z rozkwitem badań, z pamięcią i świadectwami, wspomnieniami, wywiadami, które wywołują animatorzy kultury i muzealnicy; tworzą oni repozytoria rozmów, wywiadów, powstają liczne projekty pracy animacyjnej ze społecznościami lokalnymi przygotowywane na podstawie zbieranych historii mówionych, takie jak akcja Muzeum Warszawskiej Pragi czy wiele innych<sup>13</sup>. Historia się tutaj ucieleśnia, powstaje w kontakcie z medium żywego głosu, zaskakuje swą odmiennością, ale nie jest znów podstawą jakiegś fundamentalnej zmiany w sposobie rozumienia tego, „co się wydarzyło”.

Po czwarte, historia mówiona może być też uznana nie tyle za przekaz elementów faktograficznych, ile za szczególnie wartościowy przekaz i kreację pewnej narracji biograficznej, oddającej pewien autonomiczny i wewnętrznie złożony obraz ludzkiego doświadczenia. Historia mówiona, szczególnie właśnie w pracach Piotra Filipkowskiego, jest w ten sposób zapisem spotkania międzyludzkiego i wielowarstwowym dokumentem pamiętanego doświadczenia, co na nowo odsłania bardziej humanistyczne, egzystencjalne sposoby rozumienia samej pracy biografii i pracy z narracjami biograficznymi. Co więcej, pojawia się tu warstwa spotkania i dialogu, tworzącego ramy doświadczenia powstającego po obu stronach spotkania i zmieniającego kwestię rozumienia historii w sposób bardzo intensywny, dotykający emocji – to sytuacja wymiany i reorganizacji doświadczenia<sup>14</sup>. Jest to nowe, wartościowe ujęcie tworzenia wiedzy socjo-historycznej. Podobnie jednak tradycja studiów nad pamięcią, wskazująca na jej autonomiczne wartości jako na świat gromadzenia i transformowania doświadczenia społecznego, znana z klasycznych prac Maurice’a Halbwachsa, Paula Connertona, Pierre’a Nory, Jeffreya Olicka i wielu innych badaczy, jest wciąż dla wielu nową furtką prowadzącą do bardziej humanistycznego poznania historycznego, z którego sam niemało wynoszę. Jest to w dużym stopniu wiedza o doświadczeniu, o mechanizmach pamiętania i rozumienia, o budowaniu w ten sposób tożsamości ludzi i społeczności, a więc ma też pewną moc, siłę, transformującą wiedzę o rzeczywistości historycznej. To porządek doświadczenia staje się tutaj ważny, choć różni się wyraźnie od typowo historycznej rekonstrukcji wydarzeń i momentami może wręcz przeczyć porządkowi faktów,

---

<sup>13</sup> Vide m.in.: Z. Dzieduszycka et al., *Animacja + historia. Katalog Ogólnopolskiej Giełdy Projektów 2014*, Warszawa 2015.

<sup>14</sup> A. Stolarz, *Podróż do Mezeritch. O doświadczeniu historii mówionej*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, 2014, R. IV.

wprowadzając porządek „świata przeżywanego” i współczesnego, humanistycznie rozumianego mitu<sup>15</sup>.

Problem polega zatem na tym, że w każdym z tych przypadków, mimo otwarcia metodologicznego i wytwarzania nowej tradycji poznawczej, gubi się gdzieś pewna faktograficzna siła materiału historii mówionej i zarazem źródeł etnograficznych. Choć historia mówiona pierwotnie miała właśnie służyć dodatkowej rekonstrukcji tego, „jak było”, chcę tutaj zradykalizować tę funkcję. Rozmowy z ludźmi, świadkami zdarzeń, przebywanie z nimi mogą być dokładnie tym miejscem, w którym zaczyna się możliwość tworzenia rekonstrukcji i rozumienia tego, „jak było”, a szczególnie dotyczy to historii najnowszej, w której źródła powstają niejako na naszych oczach<sup>16</sup>. Sięganie w tym celu do światów społecznych „cichych” historycznie, nieformalnych, związanych często z codziennością jest czymś bardziej wiarygodnym niż historia wydobywana z politycznych, gospodarczych czy wojskowych archiwów, z instytucji produkujących dokumenty, zobligowanych do ich produkcji (i jednocześnie wyposażonych w środki do ich mniej lub bardziej przemyślanego archiwizowania). Uważam więc, że badanie tego, „jak było” – realizowane za pomocą bezpośrednich badań wśród ludzi, za pomocą metod historii mówionej i metody etnograficznej – ma mocne znaczenie rekonstrukcyjne dla współczesnej historiografii i że najwyższa pora, aby odkryć coś, co nazywam „etnograficznym napędem” tego bardzo konkretnego rozumienia historycznego.

Możliwości pojawiające się wraz z sytuacją, kiedy docieramy do wiedzy ludzi nieprodukujących typowych źródeł historycznych (kiedy w grę wchodzi źródła dynamiczne, żywe, wywołane poprzez sytuację wywiadu i rozmowy), otwierają zatem sytuację pewnej „transgresji” dotychczasowych sposobów rozumienia historycznego. Posługuję się tu pojęciem transgresji użytym niedawno w artykule *Historia mówiona – próba definicji pojęcia*<sup>17</sup> autorstwa Michała Kierzkowskiego, który pisze, że to właśnie jedna z nowych perspektyw wnoszonych do nauki o przeszłości przez badania źródeł ustnych. Sytuuje ją obok innych, ważnych perspektyw *oral history*, takich jak: procesualność

---

<sup>15</sup> Vide klasyczny tekst K. Hastrup, *Przedstawianie przeszłości. Uwagi na temat mitu i historii*, „Polska Sztuka Ludowa. Konteksty”, 1997, nr 1–2, s. 22–28.

<sup>16</sup> To wtedy bowiem, jak pisze Andrzej Paczkowski (choć sam pozostaje nieufny wobec tego, co ustne), historyk „może tworzyć – czy raczej współtworzyć, źródło, rozmawiając z kimś, kto uczestniczył w jakichś wydarzeniach i zapytać go, jak ono przebiegało, i o to, co i dlaczego coś zrobił. Historyk zajmujący się okresami dawniejszymi nie ma takiej możliwości. Żyje – można powiedzieć wśród źródeł martwych, już «wyprodukowanych» i nie może pomóc w stworzeniu nowego źródła”, A. Paczkowski, *op.cit.*, s. 90.

<sup>17</sup> M. Kierzkowski, *Historia mówiona – próba definicji pojęcia*, „Wrocławski Rocznik Historii Mówionej”, 2014, R. IV.

wytwarzania źródeł, dialogowość materiału/wiedzy, odrębność zawartości komunikacyjnej oraz odrębność materiału jako treści doświadczeniowych. Pisząc o perspektywie transformacyjnej, Kierzkowski stawia wyraźnie najbardziej istotną tu dla mnie tezę, że „generując i odkrywając [...] źródła ustne, zmieniamy zawartość istniejącego materiału badawczego, a co za tym idzie, zmieniamy także treść historii”<sup>18</sup>. Badanie materiału nieudokumentowanego w klasyczny, pisemny sposób może wiązać się zatem ze zmianą „treści i celów historii”, w „transformacji centralnych zagadnień historii”<sup>19</sup>.

Chciałbym wzmocnić i uszczegółwić to rozpoznanie. Chcę pokazać elementy historii opartej na źródłach ustnych i obserwacyjnych, które działają tak jak źródła pisane: służą dobudowaniu i przebudowywaniu ciągu przyczynowo-skutkowego, mogą być materiałem do rekonstruowania wydarzeń. Chodzi tu jednak jeszcze o coś innego – o odkrycie humanistycznego świata wydarzeń, a więc konieczne zaufanie doświadczeniom ludzkim jako, po pierwsze, doświadczeniom, a po drugie, jako pewnym przewodnikom wiodącym nas w stronę tego, „jak było”, tego, co się wydarzyło. Jest to absolutnie kluczowa kwestia. To tutaj obserwacja uczestnicząca pozwala na wprowadzenie do wywiadu i rozmowy – podstawy materiału historii mówionej – także całej wiedzy cielesno-kontekstowej, związanej z rozumieniem sytuacji, tworzeniu „gęstych notatek” (wiedzy zdeponowanych w pamięci, wyobraźni i interpretacji badacza). Jak się dalej okaże, odsłonięcie historii budowanych na materiale mówionym i nieformalnym może być podstawą rekonstrukcji nie tylko świata antropologicznego (tego, co ludzie „myślą”, co „gadają”), ale może być też bazą do rekonstrukcji powiązanych ze sobą wydarzeń umożliwiających odsłonięcie „innych” historii, niedostępnych dotąd dominującym rozpoznaniem. „Innych historii”, czyli alternatywnych – w sensie rekonstruowania pewnego przebiegu życia codziennego – światów ludzkich, interpretowanych i wyjaśnianych, ale jednocześnie dających badaczom mocne oparcie.

#### PRZEŁAMAĆ NIEUFNOŚĆ: W STRONĘ UCZYNIENIA ETNOGRAFICZNYM ROZUMIENIA HISTORYCZNEGO

Chodzi zatem o przełamanie nieufności i inne podejście badaczy-historyków do tego, co ustne, nieformalne, etnograficzne w badaniach historycznych. Skąd bierze się ta nieufność? Historyk dziejów najnowszych Andrzej Paczkowski

---

<sup>18</sup> Ibid., s. 14.

<sup>19</sup> Ibid., s. 16.

pisze np. o wyjątkowej trudności w weryfikacji źródeł wywołanych, wywiadów, przekazów ustnych, obserwacyjnych. Istnieją „poważne problemy z krytyką źródła, które się samemu wywołało, albo które powstało dzięki pracy innego historyka i zostało przez niego udostępnione [...], muszę przyznać, iż jestem sceptycznie nastawiony do źródła wywołanego, to jest do relacji [ustnej]”<sup>20</sup>. Sceptycyzm Paczkowskiego wynika z samej nieufności do sytuacji nieformalnej, ustnej, a być może i emocjonalnej wypowiedzi. Jak relacjonuje, kiedy na przykład prowadził wywiady z działaczami przedwojennego PSL, okazało się, że ich informacje z zebranych rozmów z działaczem, sekretarzem tygodnika „Piaś”, nie odpowiadały w żaden sposób danym archiwalnym: nakład pisma był we wspomnieniach sekretarza kilkakrotnie wyższy niż w dokumentacji (i zysk ze sprzedaży podobnie)<sup>21</sup>. Dane wywołane, wytworzone przez badacza mogą okazać się zatem zawodne, przesłonięte pamięcią, zniekształcone. Oczywiście można by ich bronić, wskazując, że są po prostu ludzkie, „czyjeś”, za Florianem Znanieckim, zawsze subiektywne, należące do świata humanistycznego; że stanowią punkt wyjścia do interpretacji bardziej humanistycznej, antropologicznej. Uważam jednak, że mimo to „stabilność” i „weryfikowalność”, przypisywane przede wszystkim źródłom tradycyjnym, czyli zastanym źródłom pisanim – a nie źródłom ustnym i kontekstowym – oraz czynienie z danych dokumentacyjnych fundamentu źródłowego w badaniach historii najnowszej są w dużym stopniu pewnym przesądem interpretacyjnym. Wynika to z tego, że dla historyka źródła pisane są jakby *a priori* godne zaufania – a to dlatego, że mogą zostać poddane krytyce zewnętrznej i wewnętrznej, ale też po prostu właśnie dlatego, że są to źródła pisane. Marta Kurkowska-Budzan<sup>22</sup> wprost wskazuje, że źródła pisane (owe „właściwe źródła historyczne, *par excellence* dokumenty historyczne”, jak pisał Marceli Handelsman) mogą czerpać swą siłę z pewnej nieuświadomianej narracji „cywilizacyjnej”, w której, jak pokazywał Gwym Prins, systemy znaków pisanych stoją wyżej w hierarchii od mowy i w związku z tym są przez historyków wyraźnie fetyszyzowane. Źródła pisane, o czym będzie jeszcze dalej, mogą być jednak tak samo zawodne i zniekształcone.

Chciałbym zatem zwrócić uwagę na rzecz wciąż dla wielu historyków niewyobrażalną, a mianowicie na przyznanie wiedzy wytwarzanej, żywej, obserwacyjnej statusu silnego, wiarygodnego źródła. Łączy się to jednak z ponownym zwróceniem się ku najbardziej podstawowym procesom wytwarzania historii.

---

<sup>20</sup> A. Paczkowski, op. cit., s. 90.

<sup>21</sup> Ibid., s. 91–92.

<sup>22</sup> M. Kurkowska-Budzan, *Historia zwykłych ludzi. Współczesna angielska historiografia dziejów społecznych*, Kraków 2003, s. 177, 185.

Zacznę zatem od tego, że historia, za klasycznymi pracami Jerzego Topolskiego<sup>23</sup>, nie jest po prostu zbieraniem, dokumentowaniem faktów i wydarzeń. „Historia, można by rzec, jest bardziej opowieścią o zdarzeniach, dzięki której rozpoznaje się to, co się stało w przeszłości” – Topolski przywołuje tu słowa Izydora z Sewilli, autora z VI–VII w.<sup>24</sup> To „rozpoznawanie, co się stało”, jest zatem tylko pozornie samym „układaniem” faktów (zdarzeń) w logiczną, przyczynowo-skutkową całość, jest raczej jednocześnie zbieraniem, umieszczaniem zebranych faktów w pewnym logicznym wywodzie, ale i w tym samym momencie umieszczaniem ich w świetle dotychczasowej wiedzy historycznej i pewnej „podręcznej” teorii społecznej. Jest tkaniem złożonego związku przyczynowo-skutkowego, ale to tkanie jest jednak niezwykle skomplikowane – skomplikowane jest samo wyselekcjonowanie tego, co jest pewnym osobnym „faktem”, a do tego dopiero dochodzi jeszcze moment czynienia zbioru wydarzeń „mówiącym”, a więc rozumianym, znaczącym, mającym struktury sensu. W badaniu historycznym zachodzi zatem proces, jak to ujmuje Jerzy Topolski, „wiązań” wiedzy historycznej, jej „spajania i dynamizowania”.

To „spajanie” i „wiązanienie” pierwotnie jest budowaniem opowieści zbierającej materiał w narrację, np. bohaterską, mityczną czy sakralną, co było niegdyś czymś częstym i oczywistym w historiografii światowej. Bardzo powoli w nowożytności rozwija się dopiero podejście krytyczne wobec przekazów z przeszłości, począwszy od stopniowo poddawanej krytyce prawdziwości relacji o przeszłości aż po metodyczne odsiewanie tradycji, eposów, mitycznych genealogii od relacji o faktach. To jednak dopiero w XIX wieku powstaje niemiecka szkoła historiografii, w której pojawia się skrupulatne badanie prawdziwości i wiarygodności relacji. Charakterystyczne jest tutaj jednak to, że to badanie opiera się na takich źródłach jak relacje pisane i dokumenty. To praca na źródłach zastanych, „gotowych” umożliwia studia Bartholda Niebhura nad historią Rzymu, studia „eliminujące fikcję”. Powstaje w końcu szkoła gromadzenia i sprawdzania materiału źródłowego Leopolda von Ranke, metodycznie wątpiąca i sprawdzająca relacje o faktach. Wiarygodność relacji, po wielokroć sprawdzana, budowanie rozumienia wydarzeń jako logicznego ciągu, wyjaśniającego, jaki był przebieg wydarzeń i daczego tak się ukształtował, łączy się więc ze znanym stwierdzeniem Rankego, iż co nas interesuje w historii, to nie to, „jak można z niej skorzystać”, ale to, by zaledwie pokazać, „jak to rzeczywiście było”. Z tą próbą łączy się drobiazgowa praca historyka-analityka,

---

<sup>23</sup> J. Topolski, *Świat bez historii*, Poznań 1998; id., *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983.

<sup>24</sup> Id., *Świat bez historii*, s. 67.

badającego nieustannie autentyczność i wiarygodności źródeł (czyli np. autentyczności samego badanego dokumentu i „prawdziwości” jego przekazu), a później i samą formę przekazu (adresowanego albo nieadresowanego, intencjonalnego albo nieintencjonalnego itd.)<sup>25</sup>.

To „spajanie” i „dynamizowanie” wiedzy o wydarzeniach i ich znaczeniu wciąż jest dla mnie jednak ośrodkiem problemów metodologicznych historii, nieco podobnie zresztą jak dla autorów publikacji *Obserwacja uczestnicząca w badaniach historycznych*<sup>26</sup>. W tym przypadku chcę postawić tezę o koniecznym zaufaniu wobec źródeł kontekstowych i obserwacyjnych, chcę jednak zrobić to w sposób znacznie bardziej radykalny. Chcę pokazać, że wiedza etnograficzna i historia mówiona mogą stać się fundamentem „spajania” nie tylko świata antropologicznego (pamięć, wyobrażenia, znaczenia, praktyki), ale też budowania swego rodzaju rekonstrukcji historycznej, wiedzy wpływającej na to, jak rozumie się przeszłość. Przywołam tutaj dwa studia, które prowadziłem w ostatnich latach, obydwie łączą się z procesami oddolnego wytwarzania przemian i rozwoju, które są dobrze widoczne w procesach dużych transformacji systemowych, ale które obserwuję przede wszystkim na poziomie lokalnych światów społecznych. Jest to, po pierwsze, studium przejścia od traumy zmian społecznych do nowej sytuacji społecznej w mongolskim miasteczku Bułgan, przy granicy z chińskim Sinkiangiem, w przypadku którego trzeba zrekonstruować wydarzenia z ostatnich 20–25 lat, sięgając do rozmów, pamięci, wspomnień mieszkańców, przeglądając też dostępne dokumenty z gminy i rozmawiając z urzędnikami. Podobnie zgłębiam historię współdziałania i radzenia sobie na zubożałych potransformacyjnych wsiach pod Szydłowcem, analizując żywiołowe procesy samoorganizacji współczesnych społeczności wiejskich. Aby je zrozumieć, sięgam do przekazywanych mi w rozmowach i na nieformalnych spotkaniach informacji o wydarzeniach na wsi z ostatnich dekad PRL-u, ale i do dostępnej wiedzy o sposobach życia i o badaniach sposobu funkcjonowania na wsi w latach Polski Ludowej<sup>27</sup>.

---

<sup>25</sup> Vide: J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej*, Poznań 1983, s. 259 i nn.

<sup>26</sup> *Obserwacja uczestnicząca...*

<sup>27</sup> Vide więcej o możliwościach takich badań D. Jarosz, *Historiografia dziejów społecznych Polski w XX wieku po 1989 roku: perspektywy i możliwości badawcze, metodologia*, „Rocznik Antropologii Historii”, 2012, R. II, nr 1; D. Kałwa, *Na peryferiach peryferii? Codziennosc PRL w polskiej historiografii – przegląd badań*, „Rocznik Antropologii Historii”, 2012, R. II, nr 1.

PRZYPADEK POTRANSFORMACYJNEJ HISTORII TORGUTÓW, MIESZKAŃCÓW  
BUŁGANU W ZACHODNIEJ MONGOLII

Historia „inna”, taka, którą można budować na podstawie wiedzy kontekstowej i obserwacyjnej, powstawała w sposób szczególnie wyrazisty w trakcie badań w miejscowości Bułgan, w Mongolii, na południowych stokach Ałtaju, tuż przy granicy z Chinami. Prowadziłem tam wraz z zespołem badania etnograficzne w latach 2012–2015<sup>28</sup>. Było to pięć, zwykle około miesięcznych pobyków, podczas których prowadziliśmy wywiady, obserwacje, uczestniczyliśmy w życiu poszczególnych rodzin, podróżowaliśmy z nimi na górskie pastwiska i do innych miast, mieszkaliśmy tygodniami w ich domach<sup>29</sup>. Zajmuje mnie tutaj historia najnowsza Torgutów zaałtajskich (Torgutów bułgańskich), a dokładnie to, w jaki sposób powstają pewne lokalne, oddolne formy budowania rozwoju po okresie postsocjalistycznej transformacji.

Torguci to jeden z odłamów Ojratów, Mongołów Zachodnich. Są przedstawiani jako dynamiczni, niepodlegli, gotowi do zmian; ludy ojrackie jako ostatnie przyjęły zwierzchnictwo mandżurskie, aż dopiero w końcu XVIII stulecia, podczas gdy większość Mongołów już wtedy od dawna pozostawała pod rządami mandżurskiego dworu. Historia Torgutów jest bardzo barwna i skomplikowana. W XVII wieku, pozostając w uścisku pozostałych grup ojrackich, podjęli podróż nad daleką Wołgę, do kraju carów, a XVIII wieku, po wyczerpującej i niszczącej wędrówce, dziesiątki tysięcy torguckich rodzin wróciło do chińskiej Dżungarii, na tereny obecnej prowincji Sinkiang. Tam jednak dalej się przemieszczały i, jak ujął to etnograf i badacz historii torguckiej Sławoj Szynkiewicz<sup>30</sup>, kontynuowany był „dynamizm przestrzenny” grupy. Mandżurscy władcy Dżungarii z końcem XVIII wieku przesiedlili kilka tysięcy rodzin torguckich na tereny Mongolii, nad rzekę Bułgan, na południowe stoki Ałtaju. „Dynamizm przestrzenny” widać jednak cały czas: oprócz wielkich przemarszów nad Wołgę i z powrotem – zauważa Szynkiewicz – warto jest wskazać jeszcze na „trzy wielkie migracje w czasach nowożytnych. Rok 1922 – Torguci Wangijn odbywają drogę do Tieńszaniu (ok. 600 km w linii prostej), po to by po 20 z górą latami powrócić. Podobnie, tylko w innym czasie, wędruje część Torgutów

---

<sup>28</sup> Badania prowadziłem wraz z dr Oyungerel Tangad, prof. Lechem Mrozem i prof. Jerzym S. Wasilewskim.

<sup>29</sup> Mieszkaliśmy i podróżowaliśmy z rodziną nowego pokolenia handlowców-biznesmenów z grupy Beelin oraz z rodziną pracującą głównie w miejscowej administracji z grupy Wangin.

<sup>30</sup> S. Szynkiewicz, *Torguci Mongolii. Uwagi na tle pierwszych badań etnograficznych wśród Torgutów ałtajskich*, „Etnografia Polska”, 1977, t. XXI, z. 1, s. 117–136.

Beelijn. Rok 1945 – niemal 200 rodzin Torgutów tarbagatajskich przesiedla się pod Ałtaj (ok. 450 km w linii prostej)<sup>31</sup>. Torguci byli bitni, stawiali czoła Osmanowi – kazachskiemu najeźdźcy – walczyli skutecznie z wojskami chińskimi, w latach czterdziestych broniąc granicy w górach Bajtag Bogdo. W latach siedemdziesiątych, w czasie pionierskich badań etnograficznych (L. Mróz, S. Szynkiewicz, J.S. Wasilewski), Torguci zaałtajscy (bułgańscy) wyróżniają się na tle mongolskich pasterzy – osada Torgutów jest nawadniana za pomocą kanałów poprowadzonych do rzeki Bułgan, hodowane są arbuzy, śliwy, jabłka, wiśnie, wiele warzyw; jednocześnie pasterze ze swoimi stadami koczują na niebywałe odległości, po 120–150 kilometrów od stoków Ałtaju, aż po góry Bajtag Bogdo<sup>32</sup>.

W latach transformacji, po rozpadzie mongolskiego państwa ludowego zależnego od Związku Radzieckiego, życie Torgutów w Bułganie gwałtownie się zmieniło. Z jednej strony rozpadały się spółdzielcze państwowe farmy (*negdele*) i brygady, niszczały nawadniane pola i stacja sadownicza. Z drugiej strony pojawili się drobni biznesmeni, handlarze. Po roku dwutysięcznym wzmógł się handel na granicy z Chinami. Torguci zaczęli też prowadzić interesy w Ułan Bator. Od lat dziewięćdziesiątych zaczęły powstać największe, najbardziej rozpoznawane potęgi mongolskiego biznesu w stolicy – grupa handlowa „Tavan Bogd”, sieć supermarketów „Nomin”, grupa bankowa „Khan Bank”, słynny „State Department Store”, największy prywatny Uniwersytet im. Czyn-gis Chana i wiele pomniejszych firm i korporacji – to dzieła torguckich biznesmenów. Sam Bułgan po ciężkich latach transformacji zaczął się gwałtownie rozwijać. Torguci dojeżdżali do stolicy, kupowali tam mieszkania, kursowali nieustannie pomiędzy Bułganem a Ułan Batorem coraz okazalszymi toyotami land cruiser, pokonując trasę ponad 1600 kilometrów (w połowie to bezdroża i drogi gruntowe) w niemal dwadzieścia godzin.

Jak jednak zrozumieć to, co się dzieje wśród współczesnych Torgutów bułgańskich? Bułgan to osada w centrum somonu (jednostka administracyjna, gmina/powiat), wciąż rozrastające się miasteczko z ponad 5 tysiącami mieszkańców Torgutów, coraz liczniejszą grupą Kazachów mongolskich i innych Ojratów: Choszutów, Derbetów czy Zachczinów. Działają tam: trzy szkoły, szpital, przychodnia, łaźnie, dom kultury, banki, dziesiątki sklepików i jadłodajni. Obserwujemy migracje bułgańczyków do stolicy, wręcz exodus młodych na studia właśnie do Ułan Bator, a ponadto takie zjawiska, jak: organizowanie świąt

---

<sup>31</sup> Ibid., s. 130.

<sup>32</sup> L. Mróz, *Rytm torguckiego koczowania*, „Etnografia Polska”, 1977, t. XXI, z. 1, s. 137–153.

lokalnej społeczności, nowe lokalne elity biznesowe, nieustanny handel z Chinami, lokalny ruch na przejściu granicznym – aby to wszystko zrozumieć, trzeba to potraktować jako pewien ciąg wydarzeń najnowszych, ową „historię natychmiastową”, zakotwiczoną mimo wszystko w przeszłości. Jest to więc fragment historii, która może być niezwykle istotna, a jednocześnie trudna do uchwycenia, bardzo dynamiczna. Torguci mają różne drogi dochodzenia do swej biznesowej pozycji. Wiele przedsięwzięć jest wspólnych, opartych na więziach krewniczych (zwykle razem pracują członkowie rodziny, wspólnie używają sprzętu, samochodów, korzystają z lokali). Jak jednak badać to przejście od lat transformacji i wcześniej kraju ludowego do współczesnych dynamicznych czasów? Jak stworzyć pewną logikę tego, co się dzieje, związać fakty i wydarzenia?

Jednym z punktów uchwytu i bardzo ważnym elementem przemian mongolskich jest stosunek do ziemi i obrót nią. W Mongolii własność prywatna ziemi (posiadanie na własność) jest od lat dziewięćdziesiątych czymś zupełnie nowym. Wcześniej, nawet w czasach państwa ludowego, ziemia koczowników była zasiedlana na zasadzie skomplikowanej gry społecznej, ale pozostawała wspólną przestrzenią<sup>33</sup>. Co więcej, próby prywatyzowania ziemi, inicjowane w latach dziewięćdziesiątych przez instytucje rozwojowe, takie jak Azjatycki Bank Rozwoju czy UNDP, czyniły na ogół, jak się okazało, sporo szkód i napięć społecznych w kraju, w którym ziemia ma inne, wspólnotowe, często sakralno-duchowe znaczenie<sup>34</sup>. Jak jednak badać przekształcenia w posługiwaniu się gruntami? Informacji takich można szukać w dokumentach gospodarki gruntami Urzędu Administracji Somonu Bułgan<sup>35</sup>. Wskazują one na możliwość objęcia w posiadanie ziemi w Bułganie przez obywateli Mongolii, przy czym każda rodzina może otrzymać do 0,5 hektara ziemi, a dodatkowo na każdą osobę w rodzinie jeszcze 0,07 hektara (co przy dużej liczbie rodzin znacząco powiększa obszar posiadłości), podczas gdy reszta ziemi może być oddana przez państwo mongolskie w użytkowanie i obciążona podatkiem gruntowym, przy czym ziemia pozostaje wciąż własnością wspólną. Mimo stosunkowo prostych powszechnych zasad nabywania praw do ziemi nasze rozmowy i obserwacje, długie przebywanie z ludźmi w Bułganie pokazują jednak inny i bardziej żywio-

---

<sup>33</sup> D. Sneath, *Land-Use, the Environment and Development in Post-socialist Mongolia*, „Oxford Development Studies”, 2003, 4 (31); S. Szykiewicz, *Mongolia's Nomads Built a New Society Again: Social Structures and Obligations in the Eve of Privatisation*, „Nomadic Peoples”, 1993, nr 33; id., *Rodzina pasterska w Mongolii*, Wrocław 1981; id., T. Potkański, *The Social Context of Liberalisation of the Mongolian Pastoral Economy*, (raport z badań), Ulan Bator 1993.

<sup>34</sup> D. Sneath, op. cit.

<sup>35</sup> Sekcja Obrotu Własnością Ziemi, Urząd Administracji Somonu Bułgan, wywiad, naczelnik sekcji, 37-letni Sajnors, Mongolia, Bułgan, wrzesień 2015.

łowy wymiar tego procesu<sup>36</sup>. Okazuje się, że obejmowanie ziemi i jej posiadanie jest jednym z najgorętszych punktów przemian – można zauważyć na przykład niezwykle istotną rolę ogrodzeń. Są robione z wszelkich dostępnych materiałów: siatek, drutów kolczastych, odpadów, nawet kołpaków samochodowych, w końcu ostatnio – z chińskich tłoczonych blach w różnych kolorach. Co więcej, ludzie grodzą ziemię w poprzek dotychczasowych dróg, grodzą miejsca dotąd wspólne. To ogrodzenie i jego utrzymanie jest wręcz gwarantem posiadania ziemi. Po kilku latach (czasem miesiącach) widocznego użytkowania, np. właśnie posiadania wyraźnie ogrodzonej ziemi, można uzyskać w urzędzie prawo do jej „posiadania”, czyli swoistej dzierżawy od państwa. Wielokrotnie słyszeliśmy jako badacze, że ziemi – a dokładniej ogrodzenia – trzeba pilnować, że np. zdarza się, iż najdalej po miesiącu nieobecności (kiedy trzeba zająć się stadami zwierząt w górach) po powrocie może się okazać, że ogrodzenie zostało rozebrane, a granica przesunięta. Bułgan rozrasta się w ten sposób niemal we wszystkie strony, szczególnie na zachód i na południe. Można oczywiście opisać dokumenty własności i nadawane prawa do użytkowania, jednak trzeba zauważyć, że podatek płaci się od objętej granicą ziemi, a jej zakres wyznacza przecież ogrodzenie. A tu mamy do czynienia z wielką zmiennością, często – kiedy wszystko dzieje się jeszcze bez pomiarów geodezyjnych – trudno jest udowodnić przesunięcie granicy. Wielu sadowników mówi zatem dużo o ogrodzeniach, często były mi one pokazywane z dumą, zaraz obok wzorcowych poletek arbuźów i melonów. Jedna z sadowniczek<sup>37</sup> szczegółowo opowiadała mi o ogrodzeniu zrobionym przez jej męża: była to cienko kuta kratownica, a pokazując, jak jest solidna, zwracała na nią uwagę na początku rozmowy i potem jeszcze raz, po spacerze przez jej rodzinne pola i sady. Słyszałem też wtedy i później wielokrotnie, że „zdobyć ziemię to nie jest problem – problemem jest teraz ją ogrodzić i o to ogrodzenie odpowiednio zadbać”. Grodzenie ziemi, umacnianie ogrodzeń jest też ważną częścią historii dawnej stacji sadowniczej, a obecnie przedsiębiorstwa sadowniczo-ogrodniczego „Chöch Tochoj”, prowadzonego przez Torguta, 77-letniego Baasta, i jego żonę. W latach dziewięćdziesiątych pozbawione dotacji państwowej gospodarstwo upadło, pozostał nieużywany teren i zniszczone maszyny (m.in. poradzieckie ciągniki). W pewnym momencie ponad 60-letni wówczas Baast, były brygadzysta stacji, z pomocą swego bratanka, jednego z założycieli potężnej torguckiej korporacji handlowej „Tavan Bogd”, kupił prawa do gospodarstwa. Wspominał kilkakrotnie, jak odbudowywał stację

---

<sup>36</sup> Ustawa o nadaniu prawa do własności ziemi dla obywateli Mongolii z dnia 7 czerwca 2002 roku (*Mongol ulsyn irgend gazar umczluuleh tuhai huuli*). Kolejne nowelizacje: <http://www.legaCInfo.mn/law/details/216?lawid=216>, data dostępu: 8.12.2015.

<sup>37</sup> Wywiad z 68-letnią sadowniczką Naran, Bułgan, Mongolia, wrzesień 2012.

i doprowadził do obecnego, dobrego całkiem stanu – przy czym opowiadała właśnie na początku przede wszystkim o latach trwającej pracy nad budową i uszczelnianiem ogrodzenia stacji – a potem dopiero w opowieści pojawiają się prace sadownicze. „Na początku – mówił Baast – długie miesiące powoli, w kilka–kilkanaście osób pracowaliśmy przy ogrodzeniach. Bez tego nic byśmy nie zrobili”<sup>38</sup>.

Grodzenie ziemi trwa zatem obecnie i jako takie nie jest na czas rejestrowane (bułgański urzędnik ds. obrotu gruntami<sup>39</sup> udawał zaskoczonych pojawiającymi się nowymi ogrodzeniami, przecinającymi drogi dojazdowe na peryferiach osady), a przynajmniej część dzierżawiona – a ona się właśnie nieustannie zmienia. Podobnie zresztą jak ogrodzone obszary ziemi, by dać szerszy kontekst, zmieniają się niemal z roku na rok lokale usługowe – poza tymi większymi – w centrum Bułganu, na placu centralnym i wzdłuż głównej drogi. Powstają bowiem nowe jadalnie, sklepiki, lokale karaoke, punkty ksero. Większość z nich jest rejestrowana jedynie jako forma użytkowania budynku, bez odnotowania działalności handlowej, gospodarczej<sup>40</sup>. Ich właściwą historię powstawania, przebudowywania, zmiany sztyldów i profilu trudno jest zatem zrekonstruować tylko na podstawie dokumentów administracyjnych. Powstaje w ten sposób w Bułganie – w obrocie gruntami, lokalami, „biznesami” – historia natychmiastowa, nieformalna, ale mocno zakorzeniona w tym, czego dowiadujemy się na miejscu w trakcie rozmów.

Szczególnie istotne są tutaj dwie rzeczy. Po pierwsze, niepewność i nieadekwatność źródeł pisanych. Dokumenty obrotu gruntami nie tłumaczą specyfiki postępowania (choć więcej mogą tu wniesić np. akta spraw sądowych, dotarcie do nich w czasie gdy toczą się procesy, jest jednak prawie niemożliwe). Przetarg na przedsiębiorstwo „Chöch Tochoj”, rozpisany w somonie w 1993 roku, na pewno jest udokumentowany, jednak pełna historia wsparcia ze strony korporacji bratanka Baasta, a nade wszystko historia grodzenia ziemi i nieustannego ochraniania terenu (na grani pobliskiej gór jest nieformalne obserwatorium ochrony granic dawnej stacji) jest opisana już w bardzo ograniczonym zakresie.

---

<sup>38</sup> Wywiad z 77-letnim Baastem, przedsiębiorstwo sadowniczo-ogrodnicze „Chöch Tochoj”, Bułgan, Mongolia, wrzesień 2012.

<sup>39</sup> Wywiad z 61-letnim pracownikiem Sekcji Obrotu Własnością Ziemi Urzędu Administracji Somonu Bułgan, Mongolia, Bułgan, sierpień 2013.

<sup>40</sup> Według danych administracji somonu Bułgan jedynie około 100 największych firm-punktów usługowych jest zarejestrowanych i płaci podatki. Większość z lokali jest jedynie użytkowana jako budynek, są one też wzajemnie sobie użyczane przez mieszkańców Bułganu, bez zawierania formalnych umów; wywiad z 49-letnią Narangerel, prowadzącą aptekę w Bułganie; wywiad z 38-letnim Enchboldem, kierownikiem Działu Statystyki Urzędu Administracji Somonu Bułgan, Mongolia, Bułgan, wrzesień 2015.

Wiąże się to też ze sposobem dokumentowania. Większość akcji nabywczych jest zapisywana w sposób bardzo oficjalny; także inne zapisy, np. w kronikach somonu, są zwykle bardzo oficjalne i wskazują na sukces i powodzenie. W zapisach z 2011 roku pt. „Cele i realizacje Programu Bułgan 2020” pojawiają się np. doniesienia o rozwijającym się zakładzie wyrobu mąki, nowym punkcie ksero, o plantacjach rokitnika, przedsiębiorstwie turystycznym, o wielu przedsięwzięciach typu nowo zbudowana łaźnia. Mają one jednak, jak się okazuje w toku badań, często charakter chwilowy – zakład produkujący mąkę na eksport do Chin w następnym roku przestał być rentowny, został zlikwidowany punkt ksero w centrum Bułganu, a próbna budowa szklarni, opisywana jako nowy etap rozwoju ogrodnictwa i sadownictwa, to na razie niewielkie wiaty foliowe. Zakłada się w tych dokumentach, że w ciągu kilku lat 80% mieszkańców będzie utrzymywało się z prac rolniczych<sup>41</sup>, choć wiadomo powszechnie – tak twierdzą nasi rozmówcy – że w Bułganie to handel i mały biznes dają najwięcej nowych miejsc pracy, że dużo ludzi zajmuje się przygranicznym biznesem i że ich liczba wciąż wzrasta. Wiemy również, że ludzie grodzą ziemię w przypływie impulsu („I co, już ogrodziłeś?” – to fragment rozmowy matki ze spracowanymi synami w jurcie na północ od Bułganu. – „Tak, ogrodziłem!”. „Będzie teraz płacił...” „To nic, będę płacił i co?... Zobaczmy zresztą...”<sup>42</sup>), że wszystkie biznesy – sklepy, samochody, centrum internetowe – są chwilowe, jakby na próbę, często mają wymiar prawie jedynie prestiżowy, a poza tym są *de facto* próbnie prowadzone i finansowane przez grupę krewniaczą<sup>43</sup>. Nieformalne grodzenie, zmienny stosunek do ziemi, rotacja „biznesów” i „interesów”, działanie i współwłasność grupowo-krewniacza powodują więc, że w sprawozdaniach i zapisach oficjalnych nie znajdziemy kontekstu działania<sup>44</sup>. Dopiero pewne powtarzalne wypowiedzi naszych rozmówców i pewien możliwy do uwidocznienia sposób postępowania tworzą często o wiele mocniej osadzoną i, co podkreślam, naocznie obserwowaną wiedzę.

Pojawia się też tutaj coś jeszcze innego – i to jest druga istotna rzecz – pewna cecha sprawozdawczości mongolskiej. Nierzadko bowiem zapisy dokumentacji,

---

<sup>41</sup> Ibid.

<sup>42</sup> Pastwiska nad rzeką Bułgan, grupa Choszut (70-letni rodzice, dorośli synowie), Bułgan, Mongolia, wrzesień 2012.

<sup>43</sup> Obserwacje zmieniających się punktów handlowo-usługowych i rozmowy z ich właścicielami, Bułgan, lata 2012–2015. M.in. prowadzono rozmowy z 36-letnim Ganą i jego rodziną, właścicielami sklepiku w centrum Bułganu, dość typowo – prowadzenie sklepu zostało zaniechane po niecałych dwóch latach.

<sup>44</sup> Wywiad z kierownikiem sekcji Działu Statystycznego Urzędu Administracji Somonu Bułgan (38-letnim Enchboldem), przegląd wybranych dokumentów, Mongolia, Bułgan, wrzesień–październik 2015.

wyliczanie darowizn, tworzonych miejsc pracy, ilości produkowanej żywności to budowanie pewnej policzalnej wizji, imponującej zmiany, łączone w drukowanych, reprezentacyjnych folderach gminy np. z bardzo ambitnymi/nierealnymi celami rozwojowymi, rozpisany przykładowo na 70 podpunktów. Sprawozdawczość ma charakter imponujący, wpisuje się w pewien sposób w specyficzny, jakby propagandowo-oficjalny język władz, budujący pewną pozycję za pomocą wyliczeń danych z pamięci i łączy się na ogół też z budowaniem pewnej „siły powodzenia”, napędzającej biznes, dobrobyt, zwanej *bujan*, i często – kosmologiczną równowagę, co prowadzi już nas do skomplikowanej współczesnej duchowości mongolskiej<sup>45</sup>. Tu jednocześnie znajdziemy też pewien stosunek do tego, co w ogóle „prawdziwe” u współczesnych Mongołów, a więc do tego, co buduje pewną równowagę w stosunkach społeczno-politycznych i co zarazem buduje pozycję „osoby prawej”, czyli osoby o dużych zasobach energii życia, prowokującej powodzenie – koło dobrego losu<sup>46</sup>. Prawie nieustannie słyszymy więc w trakcie spotkań z urzędnikami wyliczenia danych liczbowych oddających sukces ich urzędowania – osiągi somonu wyliczane są np. z pamięci na oficjalnych powitaniach naszej grupy badawczej w administracji. Podobnie też publicznie wychwala się na lokalnych ceremoniach i festynach datki dobroczynne wnoszone przez lokalnych biznesmenów, a na tablicach w centralnym punkcie miasteczka wywieszane są listy darczyńców i darowanych kwot. Kwestia zapisu tego, „jak było”, ma więc w Mongolii też nieco inne znaczenie, jak pokazuje Oyungerel Tangad, nie dotyczy ściśle i jedynie zewnętrznego odniesienia (faktu), ale także pewnej wewnętrznej relacji faktyczności, jako np. „nałężnej wypowiedzi”<sup>47</sup>. Z tą metodą budowania prawdy można we współczesnej Mongolii zetknąć się na wiele sposobów. To np. próby podrabiania tego, co oryginalne i wzorcowe – powstają zatem w Ułan Bator kolejne uniwersytety z przymiotnikiem „państwowy” („najlepszy”, „prawdziwy”), kolejne biznesy naśladowujące zachodni wzorzec – sklepy „Wellmart” (oryg. amerykański „Wal-Mart”), otwarto słynny, choć nie istniejący już „Mondonald”, naśladowujący restauracje McDonald’s, kilka wersji „Grand Blue Sky Pub” w centrum stolicy czy warsztatów samochodowych „Blue Sky Service” (m.in. to odwołanie do „mocy” prestiżowego i rozpoznawalnego wieżowca „Blue Sky Tower”, ikony nowoczesnego Ułan Bator, przy czym „Niebieskie Niebo” to czczona moc – mongolskie „najwyższe bóstwo”)

---

<sup>45</sup> C. Humphrey, H. Ujeed, *Fortune in the Wind. An Impersonal Subjectivity*, „Social Analysis”, 2012, 2(56), s. 152–167; O. Tangad, *Scheda po Czyngis Chanie. Demokracja po mongolsku*, Warszawa 2013.

<sup>46</sup> O. Tangad, *Kategorie tradycyjnej moralności w życiu społecznym współczesnych Mongołów*, kps., IEiAK UW, 2015.

<sup>47</sup> Ibid.

czy kilka nowych wersji domu towarowego „State Department Store” (znanego w całym kraju centralnego sklepu z artykułami wysokiej jakości).

W tych wszystkich przykładach widzimy, że zapis, nazwanie wydarzenia czy faktu, sprawozdawczość lokalna („kronikowanie” tego, co się dzieje) – w stosunku do tego, czym jest „prawda” – mają charakter podwójnie niepełny – po pierwsze, jest ona formalna, oficjalno-prestiżowa; pomija nieformalne, choć powszechnie znane/nieukrywane działania. Po drugie, charakter źródeł zastanych jest związany w ogóle z czymś takim, jak lokalna praktyka pisania, której to, co pisane jako „prawdziwe”, i co może mieć charakter dokumentu historycznego, ma swój specyficzny kontekst. Pisanie jest często tutaj budowaniem pozycji państwa, instytucji, nawet osoby urzędnika i eksponowane jest jako coś „prawdziwego” i „prestiżowego”. Nawet zatem jeśli uznamy dane administracyjne i kroniki somonu jednak za zapisy pewnego „stanu istniejącego”, do których dostęp może mieć historyk, to widać wyraźnie, że pod powierzchnią danych dokumentowanych istnieje cały czas wiedza nieformalna, „żywiół etnograficzny”, który „naprostowuje” i przemienia to, co można powiedzieć na podstawie oficjalnych danych, kronik i sprawozdań. Pojawia się w ten sposób wiedza, która ma charakter nieformalny, kontekstowy, ale przede wszystkim ma tę cechę, że zmienia zasadniczo wiedzę o charakterze procesu historycznego – a więc tego, jak powstaje nowy torgucki rozwój i dynamizm po transformacji lat dziewięćdziesiątych. Bez odkrycia owego działania na zasadzie impulsywnego „próbowania” różnych aktywności ekonomicznych i tworzenia coraz to nowych biznesów, impulsywnego grodzenia ziemi nie sposób zrozumieć kontekstu i gwałtowności podejmowanych przez Torgutów innych działań: quasi-przeprowadzek do Ułan Bator, kursowania i życia pomiędzy miastami, zamawiania na odległość transportów towarów, nowych pomysłów na uprawianie ziemi, sprzedaż warzyw i owoców, czy nawet całego ruchu edukacyjnego, powszechnego wysyłania młodych ludzi na studia (do stolicy, do miast Japonii, do Seulu w Korei, czy nawet do dalekiej, ale powiązanej z ich historią Elisty, stolicy Kałmucji). Jeśli można więc pisać historię „natychmiastową” współczesnych Torgutów bułgańskich, to okazuje się że źródła mówione, obserwacyjne i cały kontekstowy żywiół etnograficzny pozwalają „osadzić” wiedzę wyraźnie o wiele mocniej i inaczej; mocniej i inaczej niż czynią to dane spiswane w postaci kronik czy sprawozdań administracyjnych, danych oficjalnych, przedstawianych często jako jedynie zaplecze chwilowych planów rozwojowych somonu<sup>48</sup>.

---

<sup>48</sup> Pr. zb. (dokument somonu Bułgan), *Master Plan*, Bułgan 2012, s. 143.

NAJNOWSZA I „NATYCHMIASTOWA” HISTORIA WSI BRONIÓW  
W CENTRALNEJ POLSCE

Wieś Broniów na południowym Mazowszu to miejscowość dotknięta na dużą skalę nieopłacalnością drobnego rolnictwa, sezonowymi migracjami zarobkowymi mieszkańców i widocznym też wcześniej potransformacyjnym bezrobociem<sup>49</sup>. Należy do powiatu szydłowieckiego, przy czym od Chlewisk, centralnej wsi gminnej, jest oddalona o kilka kilometrów, a od Szydłowca o kilkanaście. To miejsce, w którym praca jest zwykle dorywcza, mieszkańcy często znajdują zatrudnienie za granicą i w dużych miastach Polski. Coraz większa grupa pracuje też w zakładach i usługach w Szydłowcu, w Chlewiskach, nawet w Skarżysku-Kamiennej, w lokalnych urzędach i instytucjach, w platformach „call center” czy trudni się handlem internetowym. To wieś – licząca około trzystu mieszkańców – w której ziemi się już właściwie nie uprawia. Dookoła, jak okiem sięgnąć, ciągną się zugorowane pola. Pozostało tam ledwie kilka czynnych, walczących o przetrwanie gospodarstw rolniczych.

Historia najnowsza i owa historia „natychmiastowa”, gdy dotyczy wsi takich jak Broniów, jest trudna do zrekonstruowania. Uważam jednak, że to właśnie teraz badania są szczególnie ważne, ponieważ w ostatnich latach pojawiła się debata o chłopskich genealogiach polskiego społeczeństwa (o czym pisał już w latach osiemdziesiątych Jacek Wasilewski w tekście *Spółczesność polskie – społeczeństwo chłopskie*<sup>50</sup>, wskazując na wiejską, chłopską tożsamość narodu w PRL-u, czyli na rzesze ludzi migrujących do miast). Wiąże się to z odkryciem na nowo silnego konfliktu społecznego, który narodził się w okresie Rzeczypospolitej szlacheckiej wraz z narastającymi nierównościami społecznymi. W kolejnych studiach i interpretacjach, począwszy od prac Jana Sowy<sup>51</sup>, następnie Michała Łuczewskiego<sup>52</sup> i Andrzeja Ledera<sup>53</sup>, znajdziemy dane potwierdzające doświadczenia głębokiego podporządkowania społecznego i ekonomicznego chłopów polskich w wielu dziedzinach. Ludzie wsi zdobyli zatem według tych studiów w ostatnich stuleciach inne doświadczenia życiowe i inne tożsamości niż dominująca kulturowo tożsamość szlachecka, a następnie – po zubożeniu szlachty, po reformie uwłaszczeniowej i masowej migracji do miast młodego

---

<sup>49</sup> *Strategia rozwiązywania problemów społecznych dla gminy Chlewiska 2014–2020*, Urząd Gminy Chlewiska, 2014.

<sup>50</sup> J. Wasilewski, *Spółczesność polskie, społeczeństwo chłopskie*, „Studia Socjologiczne”, 1986, nr 3, s. 40–56.

<sup>51</sup> J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

<sup>52</sup> M. Łuczewski, *Odwieczny naród. Polak i katolik w Żmijęcej*, Toruń 2012.

<sup>53</sup> A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, Warszawa 2013.

pokolenia – inne niż rodząca się tożsamość inteligencka. Po stronie ludności wsi widać też narodziny kultury buntu i oporu, sprzeciw wobec polskiemu, „pańskiemu” przypisaniu narodowemu, przy czym chłopska „polskość” i „katolickość” pojawiają się dopiero na przełomie wieków i w latach międzywojennych<sup>54</sup>. Dominującym kulturowo światem elit społecznych i politycznych pozostaje wciąż środowisko ziemian – zubożałej szlachty – inteligencji.

Na tej kanwie, według między innymi Andrzeja Ledera<sup>55</sup>, można rozumieć dalsze przemiany społeczne w Polsce. Po wojnie i po okresie „powojnia” dokonuje się według jego interpretacji cicha, „prześniona” rewolucja. Znikają dwory – ośrodki lokalnej władzy i przewagi, znikają też, po Zagładzie, mieszczańskie warsztaty i handlowe interesy Żydów. Stopniowo w tę próżnię wlewają się ludzie migrujący z biedujących, trwale przeludnionych wcześniej wsi, potomkowie chłopów. Głęboka transformacja przebudowująca społeczeństwo polskie zostaje w ten sposób wyparta i zapomniana. Kiedy zaś przychodzą lata potransformacyjne, po roku 1989, ten syndrom wciąż, jak się okazuje w tym ujęciu, tkwi głęboko w Polakach, a szczególnie w nowo powstającej klasie średniej. Społeczeństwo polskie i jego rozrastająca się klasa średnia wiejskich migrantów stają się w ten sposób obciążone pewnym defektem, pewną nawet nieświadomością, czy jeszcze mocniej – niedojrzałością. Resentyment, pamięć podporządkowania, elementy agresji i zawiści, chciwości i skłonności do gromadzenia dóbr, niechęć i nieprzygotowanie obywatelskie, brak postaw modernizacyjnych, prorozwojowych – wszystkie te defekty i ubytki są odkrywane w polskiej klasie średniej w związku z zasilającą ją „masą” mieszkańców wsi. Tego typu rozpoznania pojawiają się już u Jacka Wasilewskiego (choć to jednocześnie też po prostu pewien opis socjologiczny). Jednak w wyostrej formie przede wszystkim obecne są w wielu publicznych wypowiedziach humanistów, np. Janusza Majchera<sup>56</sup>, według którego mieszkańcy wsi to „hamulcowi modernizacji”, czy nawet Marii Halamskiej<sup>57</sup>, według której chłop to nie obywatel.

W tym miejscu okazuje się więc, że mamy do czynienia z bardzo silną, dominującą narracją z zakresu historii społecznej i historii najnowszej, budowaną przez środowiska badaczy, socjologów, historyków, słowem – przez środowiska o dominującym inteligenckim kapitale kulturowym. To jednak właśnie w tym miejscu pojawia się szczególnie ostro problem wiedzy historycznej najnowszej i „natychmiastowej”. Jest ona, jak uważam, kluczowa do zrozumienia naszej

---

<sup>54</sup> M. Łuczewski, op. cit.

<sup>55</sup> A. Leder, op. cit.

<sup>56</sup> J. Majcherek, *Hamulcowi modernizacji*, „Gazeta Wyborcza”, 8.08.2012.

<sup>57</sup> M. Halamska, *Chłop to nie obywatel*. Z Marią Halamską rozmawia Ł. Pawłowski, „Kultura Liberalna”, 2015, nr 2(314).

współczesnej historii społecznej i w ogóle też do rozumienia środowisk wiejskich. Sądzę bowiem, że w ciągu ostatnich dekad – a więc czasie owego „prześnienia” przemian według interpretacji Ledera<sup>58</sup> – na wsiach zdarzyła się zupełnie inna, alternatywna historia, o której wciąż niewiele wiemy. Stąd właśnie szczególnie istotne jest poznanie owej historii ostatnich dekad, lat PRL-u i lat transformacji, jako historii osobnej, historii potomków chłopów, rolników, czy po prostu mieszkańców współczesnej wsi. Ma ona już pewną podbudowę w opisach historyków i socjologów wsi. Te opracowania wciąż jednak bazują przede wszystkim na zastanych, nagromadzonych dokumentach; w chwili zaś gdy historia osiąga próg PRL-u, badania wytracają swą uważność i cała „baza” materiału historycznego staje się znacznie uboższa.

Badania historyczne wsi i jej historii najnowszej są prowadzone w kilku interesujących kierunkach. Proces osadzania się i gospodarowania na wsiach w latach PRL-u bardzo starannie opisywała w perspektywie kształtowania się „mentalności” ludzi wsi historyk Ewelina Szpak<sup>59</sup>. Wskazuje ona w swoich pracach na m.in. niejednoznaczny przebieg reakcji na parcelację ziem podworskich (zdarzały się protesty i opór w czasie przydziału parceli – np. z powodu obaw przed władzami); opisuje kolejne fale prób kolektywizacji i czynny opór stawiany przez mieszkańców wsi; przedstawia w końcu efekty głębokich przemian lat sześćdziesiątych i szczególnie siedemdziesiątych – złuzowania obowiązkowych kontyngentów i dostaw żywności, funkcjonowania kółek rolniczych i parków maszynowych, wprowadzenia na początku lat siedemdziesiątych rent i emerytur, w tym za zdaną na rzecz państwa ziemię. W tym wszystkim pojawiają się elementy wspólnoty – obecność kół gospodyń wiejskich, ochotniczych straży pożarnych, ale też nieformalnych spotkań, „posiad” sąsiedzkich, sobotnich zabaw, organizacji wiejskich świąt. Świat ludzi wsi, ich mentalność badane są tutaj w ciekawy sposób – są to analizy archiwów instytucji, urzędów gmin, wcześniej rad gromadzkich, archiwa akt nowych, prasa rolnicza, nawet literatura chłopska czy wspomnieniowa. Prześledzono jako bardzo bogate źródło akta sądowe, ale również przeprowadzono bezpośrednie wywiady i rozmowy z ludźmi. Prace tego typu – też bardziej szczegółowe, jak np. studia Dariusza Jarosza<sup>60</sup> – pokazują wielokrotnie specyficzny i nieformalny charakter tworzenia się struktur oporu, przeciwdziałania odgórnym i niekorzystnym zmianom. Możemy też w końcu śledzić działania o charakterze wiejskiej nieformalnej samoorganizacji – której ciągłości można poszukiwać chociażby jeszcze w prze-

---

<sup>58</sup> A. Leder, op. cit.

<sup>59</sup> E. Szpak, *Mentalność ludności wiejskiej w PRL. Studium zmian*, Warszawa 2013.

<sup>60</sup> D. Jarosz, *Polityka władz komunistycznych w Polsce w latach 1948–1956 a chłopci*, Warszawa 1998.

krojowym studium o współdziałaniu we wsi Potakówka Marii Biernackiej<sup>61</sup>. Opisywane są tam prace w ramach chłopskich spółdzielni, struktur samopomocowych, ochotniczej straży pożarnej, kółek rolniczych czy kół gospodyń wiejskich – a więc wymiarów samorzutnego, spontanicznego tworzenia się późniejszych struktur pomocy i samoorganizacji, szczególnie dobrze, jak się okazuje, uobecniających się na wsi w latach PRL-u.

Problemem jest jednak to, że pewne rzeczy w badaniach pozostają niezauważone – i muszą pozostać niezauważone w badaniach dokumentów: źródła pochodzące od ludzi, obserwacje, wywołane rozmowy, wywiady sięgają bowiem w etnograficznych pracach w stronę tego, co bardziej nieformalne, tworzące się, aktywne. We wsi Broniów – w rozmowach z ludźmi i w trakcie eksperymentalnych badań etnograficznych<sup>62</sup> – odsłaniają się w ten sposób takie aktywności wsi (o charakterze potwierdzanych przez wcześniejsze studia historyków), o których nie wszystko wiemy. Okazuje się na nowo, jak ważnymi miejscami są ochotnicza straż pożarna i jej remiza, miejscowa szkoła, świetlica wiejska – ale w tym sensie, że wszystkie te budynki ogniskują właśnie specyficznie nieformalną, oddolną aktywność organizacyjną. W centralnym punkcie Broniowa jest strażnica OSP (remiza), a nieco dalej świetlica wiejska – obydwa te budynki zostały zbudowane rękami ludzi, w ramach „czynu społecznego”<sup>63</sup>. Jak się wielokrotnie okazywało w badaniach pojęcie to ma zupełnie inny sens niż ten bardziej powszechny, kojarzony z absurdalną propagandową akcją państwa ludowego. O „czynach społecznych” opowiada się z dumą i entuzjazmem; to bardziej doświadczenie oporu i samostanowienia niż socjalistycznej podległości<sup>64</sup>. W tym przypadku akurat wieś budowała świetlicę na fundamentach planowanej szkoły „tysiąclatki” i choć sama szkoła nie została zbudowana (powstała placówka w sąsiedniej Cukrówce), to wciąż aktualna jest pamięć, jak nocą z pobliskiej Krawary wożono wozami kamień na budowę („to był widok,

---

<sup>61</sup> M. Biernacka, *Potakówka. Wieś powiatu jasielskiego 1890–1960. Z badań nad współdziałaniem*, Warszawa 1962.

<sup>62</sup> Badania prowadziłem wraz z zespołami współpracowników w gminie Chlewiska w latach 2005–2015. Ostatnie etapy odbywały się w latach 2011–2015 w ramach programu „Etnografia/animacja/sztuka” Narodowego Centrum Kultury, „Etnograficzne badania w działaniu/Oddolne tworzenie kultury” MKiDN oraz „Wyzwania etnografii twórczej” NCN, vide: *Etnografia/animacja/sztuka. Nierozpoznane wymiary rozwoju kulturalnego*, red. T. Rakowski, Warszawa 2013 oraz [www.kulturaoddolna.pl](http://www.kulturaoddolna.pl), data dostępu: 8.12.2015.

<sup>63</sup> Rozmowy i wywiady z mieszkańcami Broniowa, Z. Szparagą i E. Szewczyk, Broniów, lipiec 2011, lipiec i wrzesień 2012, lipiec i październik 2013, maj i lipiec 2014.

<sup>64</sup> Vide: W. Plińska, *Ochotnicza straż pożarna – klub kultury*, [w:] *Lokalnie: animacja kultury/community arts*, red. I. Kurz, Warszawa 2008; T. Pisarzewski, *Wspólnota wiejska – przemiany*, [w:] *Lokalnie: animacja kultury...*

z wozami, wszyscy w nocy kamień wozili, konie ponaglali...<sup>65</sup>). Stawiano też wspólnie remizy w okolicznych wsiach, a np. w Broniowie do tej pory strażacy przebudowują remizę, podnoszą dach, wstawiają nowe wrota. Co ciekawe, szkołę w Cukrówce społeczność też nieustannie przebudowuje, remontuje, odnawia boisko; kilkakrotnie zmieniano, przerabiano i przesuwano ogrodzenie, parking itd. W sąsiednim Ostałówku szkoła powstawała również w ramach „czynu” (we wsi mieszkał u ludzi inżynier), a kiedy ją zamykano w 2008 roku, mieszkańcy nie mogli tego wójtowi darować; podobnie zbudowano remizę, ośrodek zdrowia, nawet kaplicę<sup>66</sup>.

Ten stosunek do „czynu” i poczucie własności w stosunku do budynków publicznych to zatem forma samoorganizacji zarówno późnych lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, jak i tego, co dzieje się obecnie (o podobnych „czynach” w latach pięćdziesiątych pisała, choć w nieco propagandowym ujęciu, Maria Biernacka<sup>67</sup>); OSP „nie można rozwiązać” mówili w 2005 roku wzburzeni strażacy<sup>68</sup>, a kiedy w 2007 roku w trakcie naszych badań „gmina” (GOK, innym razem Urząd Gminy) opóźniała się czy utrudniała udostępnienie kluczy do świetlicy (Broniów) czy szkoły (Ostaówek), ludzie z wsi zawsze byli wzburzeni, mówili, że to „ich świetlica”, „ich szkoła”, rozpiłowali kłódkę, otworzyli inną metodą<sup>69</sup>. To budowanie jest też związane z jeszcze jednym ważnym wymiarem tej historii.

Otóż moje badania wskazują, że w latach PRL-u, a szczególnie w latach siedemdziesiątych, kiedy budowano najwięcej, mamy do czynienia nie tylko ze wznoszeniem publicznych budynków, ale też, symetrycznie, z powszechnym stawianiem na wsi domów i budynków gospodarczych – wynika to ze swoistego rozkwitu wsi, dostępu do materiałów budowlanych, ale też maszyn, kredytów i dobrych kontraktów rolniczych (pisze o tym w swojej pracy laboratoryjnej w IEiAK UW Mariusz Gomuła)<sup>70</sup>. Domy jednorodzinne budowano wtedy metodą „gospodarską”, „organizowano” materiały (łapówki, nielegalne pozyskiwanie z zakładów)<sup>71</sup>. Warto również zauważyć, że mieszkańcy wsi – ludzie pracujący

<sup>65</sup> Wywiad z Z. Szparagą, Broniów, wrzesień 2012.

<sup>66</sup> Cf. E. Szpak, op. cit., s. 44.

<sup>67</sup> M. Biernacka, op. cit., s. 212–213.

<sup>68</sup> W. Plińska, op. cit.

<sup>69</sup> Badania etnograficzne towarzyszące projektowi „Miejsce wspólne” IKP UW (W. Plińska, T. Rakowski), Ostaówek, sierpień 2008.

<sup>70</sup> M. Gomuła, „Zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną...”, czyli wpływ dekady gierkowskiej na życie społeczne wsi polskiej. Praca laboratoryjna, Warszawa: archiwum IEiAK UW, 2004; vide też: E. Szpak, op. cit., s. 42–43.

<sup>71</sup> D. Jarosz, *Polaków drogi do mieszkania w PRL (szkic problemu)*, [http://www.historiaspoleczna.uw.edu.pl/seminarium/miasto-przestrzen-i-ludzie/polakow\\_drogi\\_do\\_mieszka-](http://www.historiaspoleczna.uw.edu.pl/seminarium/miasto-przestrzen-i-ludzie/polakow_drogi_do_mieszka-)

na budowach w miastach i zakładach, po szkołach budowlankach – zaczynają sami, na własną rękę, murować i budować, czerpiąc z nowych technik; korzystają przy tym nie tylko z dojsć do materiałów, ale też z żywiłowo zdobywanych umiejętności (w opowieściach murarzy i zbrojeniowców z okolic Broniowa wciąż pojawiają się wątki spontanicznych popisów, konkurencji, zawodów fizycznych, robót „dla popisu”). W sytuacji niedoborów materiałów i narzędzi rozwijają niebywałe zdolności i wyobraźnię techniczną: w Broniowie i okolicznych wsiach pojawiają się samodzielnie konstruowane traktory, maszyny rolnicze, piły mechaniczne, kosiarki, trójkołowce – wszystko to funkcjonuje do dzisiaj<sup>72</sup>. Co prawda powstające wtedy na wsi domy miały powtarzalny geometryczny kształt; były to tzw. „kostki”, obecnie kojarzone z brzydota PRL-u<sup>73</sup>. Kształty te to z jednej strony wymogi urzędników, dających zezwolenia na najprostsze, powtarzalne formy modernistyczne (domy jednorodzinne są legalne i teoretycznie wspierane przez państwo po wojnie od 1957 roku<sup>74</sup>), ale z drugiej strony fakt, że budynki były wznoszone przez samych mieszkańców, powodował, że chętnie budowano przede wszystkim domy proste w konstrukcji i nadające się do rozbudowania (często po latach dobudowywano piętro, taras albo osobne pomieszczenie, dołączano zasypane podpiwniczenie).

Zawody, które ludzie wsi wykonują w latach PRL-u w dużych miastach – prace murarza, zbrojarza, tynkarza<sup>75</sup> – powodują, że później budują oni i eksperymentują z budową domów na swoich własnych posesjach. Jednym z takich niezwykłych majstrów jest pan Wiesław Zielonka z Broniowa – po szkole podstawowej trafił on do ochotniczego hufca pracy, gdzie nauczył się murarki<sup>76</sup>.

Później swe umiejętności przekazał młodszym kolegom z OSP – a to właściwie obecnie cały klan murarzy, którzy zyskali uznanie jako fachowcy w Europie, Skandynawii i tam jeżdżą na roboty, oni też nieustannie przebudowują i poprawiają strażnicę broniewskiej OSP Zielonka. Zaczęli jednak – tak jak wielu

---

nia\_w\_PRL, 2008, data dostępu: 25.05.2015; vide też: K. Herbst, *Droga do mieszkania*, [w:] *Dom we współczesnej Polsce. Szkice*, red. P. Łukasiewicz, A. Siciński, Wrocław 1992, s. 184–188.

<sup>72</sup> Ł. Skąpski, *O urzędzeniach z Broniowa i Ostalówka*, [w:] *Etnografia/animacja/sztuka...*

<sup>73</sup> Vide liczne artykuły w pismach architektoniczno-budowlanych typu „Murator”, „Ładny Dom” czy na blogach typu [www.kostka-prl.blogspot.com](http://www.kostka-prl.blogspot.com); vide też E. Szpak, op. cit., s. 63.

<sup>74</sup> D. Jarosz, op. cit.

<sup>75</sup> Wywiady i narracje wspomnieniowe dotyczące prac na budowach w dużych miastach (Lublin, Rzeszów), R. Goździk, M. Jagiełło, Zaława, gmina Chlewiska, maj 2014.

<sup>76</sup> Wywiady i rozmowy, W. Zielonka i E. Szewczyk, Broniów, wrzesień 2013, maj 2014. Krótką biografię Wiesława Zielonki znajdziemy w lokalnym czasopiśmie, vide Z. Szparaga, *Wiesław Zielonka z Broniowa: „Jestem murarzem a powinienem być muzykiem...”*, „Kronikarz Chlewiski”, 2009, 1(4), s. 6.

innych – od eksperymentowania i budowania na własną rękę, nie tylko od stawiania budynków, ale od wyrabiania materiałów budowlanych, np. pustaków. Zielonka zrobił własnej konstrukcji stół wibracyjny, na którym mocował formę do pustaków<sup>77</sup> – pierwszy dom z tych samorobionych komponentów (już po postawieniu więźby dachowej i powieszeniu „wiechy”) rozsypał się dokumentnie – więźba wylądowała na ziemi. Z czasem z samorobionych pustaków stawiano w okolicy wszystkie niemal domy, przy czy najokazalsze wyszły właśnie spod jego ręki. Okazało się także, że właściwie w każdym domu samoróbką jest piec kuchenny, węzownica i cały system centralnego ogrzewania<sup>78</sup> – i że tajniki zaworów i odpowietrzaczy zna tylko np. ojciec-konstruktor; młodsza rodzina często miała później problem z niuansami obsługi takich instalacji – gdy zabrakło twórcy, zdarzało się, że kuchnie „wybuchały”<sup>79</sup>.

Widać, że modernizacja PRL-u, szczególnie w latach siedemdziesiątych, nie jest żadną bezwładną zewnętrzną siłą, przeciwnie – odsłania się tutaj pewna alternatywna historia, pewien nowy sens wydarzeń i doświadczeń ludzi ze środowisk wiejskich. Koniec lat sześćdziesiątych, a szczególnie lata siedemdziesiąte, to zatem czas, kiedy mieszkańcy wsi migrują do miast, zdobywają umiejętności, w końcu kiedy ich dochody wzrastają – jest wtedy dostęp do tanich kredytów, nawozów, „oprysków”, można kupić wreszcie duże maszyny, budują się domy i budynki; ludzie współdziałają, budują w czynie społecznym, stawiają opór władzom – zdarza się, że blokują kandydatury partyjnych urzędników na wójtów i przewodniczących<sup>80</sup>. Pojawia się wówczas, jak sądzę, pewien rodzaj silnej podmiotowości wsi – modernizacja PRL-u zaczyna więc – w tej optyce – zasilać środowiska wiejskie w zupełnie inny sposób, to moment w historii wsi, tu akurat w centralnej Polsce (czyli innej od wsi wielkopolskiej, rozwarstwionej społecznie, czy np. mazurskiej, z bardzo kruchymi, poosadniczymi więziami społecznymi), kiedy poczucie działania, bogacenia się czy możliwości rozwijania się na własny sposób jest wyjątkowo silne. To pewna wiedza bezpośrednia, choć wycinkowo udokumentowana [współcześnie np. w lokalnej prasie: w „Kronikarzu Chlewiskim” (tam opisy obchodów rocznic OSP) czy „Głosie Szydłowca” (tam artykuł o konstruktorze samorobionych samochodów z Załawy)], która ma charakter wywołany, jest rozpoznawana w rozmowach etnograficznych,

---

<sup>77</sup> Podobnie warsztat do wyrobu pustaków przygotowali też jeszcze inni murarze z Broniowa, vide: Ł. Skąpski, op. cit., s. 225.

<sup>78</sup> Na piec-samoróbki we wsi Zaława po raz pierwszy uwagę zwróciła moja współpracowniczka Maja Dobiasz.

<sup>79</sup> Wywiady z mieszkańcami Broniowa, K. i W. Zbroszczyk, maj i lipiec 2014.

<sup>80</sup> T. Rakowski, P. Rożek, *Elżbieta Szewczyk*, nagranie filmowe/wywiad z E. Szewczyk ofiarowany Profesorowi Rochowi Sulimie, reż. T. Rakowski, P. Rożek, Warszawa: IKP UW, 2013.

w mieszkaniu i przebywaniu z ludźmi, a w końcu – w tworzeniu eksperymentalnych działań animacyjno-artystycznych, takich jak np. wystawa samoróbek w Broniowie<sup>81</sup>. Odsłania się w nich jednak warstwa doświadczeń i pewnych zdarzeń, wspólnie pamiętanych, powtarzalnych, nasyconych emocjami, które znajdują swoje potwierdzenia w obserwacjach, w krzyżowych rozmowach. Choć ich ślady można by znaleźć w dokumentacji, np. budowy szkoły w Cukrówce, świetlicy w Broniowie, to nie będzie tam tych treści, które pozwolą uchwycić ów oddolny, samorzutny sens tych działań, a już zupełnie z trudem można poszukiwać tych najistotniejszych elementów – znaczenia współdziałania, czynu społecznego jako swoistego faktu etnograficznego, wspólnego budowania czy też w końcu w ogóle historii budowania na wsi z nowych materiałów, nowymi technikami. Okazuje się, że to zupełnie inna historia, historia ludzi wsi – rozwoju własnych umiejętności, techniki, wyobraźni technicznej, metody eksperymentowania z urządzeniami, konstrukcja wynalazków na powszechną skalę. Wiedza ta pokazuje zatem, jak dużo dzieje się na wsi w latach PRL-u, i jak to wtedy, w latach siedemdziesiątych najpełniej, pojawiają się zręby podmiotowości społecznej; wspólnej i zarazem ulokowanej w pojedynczych biografiami. Pokazuje, że to, co najnowsze i „natychmiastowe”, ma w tym przypadku dla zrozumienia historii wsi olbrzymie znaczenie.

#### ŹRÓDŁA WYWOŁANE JAKO „WIEDZA PEWNA”

Jakie to ma jednak konsekwencje dla całości wywodu o historii natychmiastowej, wytwarzanej ze źródeł bezpośrednich, a więc ze źródeł wciąż uznawanych za zawodne? Otóż uważam, że powtarzamy tutaj jakby jeszcze raz drogę metodologii historii, uznając jednak przy tym, że co innego jest tu najważniejsze, i co – być może – daje też badaczom na nowo „silne” narzędzia do ręki. Pytanie o wiedzę mówioną, natychmiastową, wywołaną to bowiem jakby poruszanie się pod prąd narodzin nowoczesnej historiografii, powstającej na bazie źródeł pisanych. Nieufna krytyka każdego źródła, każdego dokumentu, ocenianych nieustannie pod kątem ich wiarygodności i autentyczności, stopniowo budowała tworzywo historii, tego, „jak było”, jeśli nie w sensie absolutnym – pełnej obiektywności – to w sensie owego „spajania” i „wiązania” rozproszonego materiału historycznego<sup>82</sup>. Tu jednak istotne jest to, że ta krytyka i nieufność

---

<sup>81</sup> *Etnografia/animacja/sztuka...*, więcej o oddolnych, żywiłowych umiejętnościach technicznych na wsi pisał m.in. Z. Skuza, vide: Z. Skuza, *Nowe obszary zainteresowań na przykładzie kolekcji SAMów – ciągników chłopskiej produkcji*, „Etnografia Nowa”, 2009, nr 1.

<sup>82</sup> J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej...*, s. 299–319.

wywiedzione są przede wszystkim z formy źródła pisanego, które poprzez samo to, że jest pisane, staje się zmaterializowane, przenośne, a jego elementy są przesuwalne względem siebie i mogą być łatwo poddane drobiazgowej kontroli (można je więc dość swobodnie wyławiać z kontekstu). Rodzi się w ten sposób niezwykle silna nieufność wobec źródeł, ale też i pewność, jaką daje po krytyce źródło pisane. Być może wynika to z samej cechy wewnętrznej materiału zapisanego, zastanego, który pozwala na uporządkowanie rzeczywistości wydarzeniowej i jednocześnie na jej „odsunięcie”, uczynienie w pewien sposób bezpieczną i „przygotowaną” do analizy (weryfikacji, interpretacji itd.). Widać jednak, że zarówno w przypadku torguckich działań biznesowych, jak i polskich wsi „centralnych”, przechwytyjących PRL-owską modernizację i wytwarzających w niej swą podmiotowość, to nie dane zastane i spisane dokumenty są kluczowe, ale właśnie dane wywołane, materiał ustny i obserwacyjny, co wydarza się tu i teraz i przed czym – z punktu widzenia badacza – „nie ma ucieczki”.

Pojawia się tu problem bardziej ogólny – co sprawia, że to właśnie źródłom ustnym i obserwacyjnym można mocno zaufać? Otóż widać, że zapisy dotyczące użytkowania ziemi tworzone w mongolskich aktach nie oddają nieformalnej walki o utrzymanie ogrodzonego terenu – a to jest przecież podstawowy element do zrozumienia bułgańskiego rozwoju i nowego, dynamicznego osadnictwa. Podobnie na wsi w centralnej Polsce w latach siedemdziesiątych, wiemy z dokumentów o większej dostępności materiałów budowlanych, dużych maszyn rolniczych, o nowych budynkach, o strategii rządu Edwarda Gierka dotyczącej „budowania” wsi, ale nie dowiemy się z nich o doświadczeniowym i podmiotowym zarazem charakterze „czynu społecznego”, o jego oddolności; ale też o samowoli budowlanej, o wszechobecnej na wsi samoróbce, realizowanej na poziomie budynku, nawet pustaków, instalacji grzewczej, traktorów, wszelkich maszyn, produkowanych przecież poza kontrolą, poza jakąkolwiek specyfikacją techniczną (czy formalnym dopuszczeniem do użytku). To właśnie taka wiedza przychodzi wraz z rozmową, uczestnictwem, obserwacją. Zapisy dotyczące działań współczesnych mongolskich biznesmenów i polskich społeczności wiejskich obecne w dokumentach nie zawierają zatem właściwej, kontekstowej informacji o wydarzeniach (choć same te zapisy mogą też stanowić źródło historyczne). Często w sprawach kluczowych badacze, historycy używają jednak w ostateczności rozmów<sup>83</sup> i „wiedzy lokalnej”, bo przecież w badaniach najnowszych, potransformacyjnych, źródła pisane jeszcze się często „nie narodziły”, nie zostały przebudowane tematycznie w archiwum jako dokumentacja dział-

---

<sup>83</sup> Vide np. E. Szpak, op. cit., s. 42; M. Łuczewski, op. cit., s. 465 i nn.

ności instytucji albo dokumentacja „życia społecznego” (składająca się np. z gromadzonych wycinków z lokalnej prasy).

Paul Thompson<sup>84</sup> już w latach osiemdziesiątych, kiedy tworzył pole wiedzy o *oral history*, pokazywał, że źródła ustne mogą być traktowane jako bardzo stabilne, ale przede wszystkim jako bardzo uczciwe – pozyskuje się je bowiem często od tych, których życie nie jest na tyle „politycznie” ważne, by je spisywać, kronikować i wytwarzać jako historię. Bunt środowiska *oral history* wobec dyktatu klasycznych historiografii polegał na tym, by badać wypowiedzi nie tylko ustne, ale też i „prawdziwe”, bowiem przyjmuje się wówczas, że grupy podporządkowane przekazują rzeczy „takimi, jakimi są”, nie prowadzą bowiem polityki wiedzy, nie ukrywają pewnych faktów i jak opisywała to stanowisko Marta Songin, przywołując słowa Györgya Lukácsa, właśnie dlatego, że pozbawieni są władzy/polityki, „nie mają nic do stracenia, mówiąc prawdę”<sup>85</sup>. Nie sądzę jednak, by traktowanie historii grup podporządkowanych należałoby traktować jako ciche, bezgłośnie czy w ogóle – pozbawione przywilejów. Tu, w tym przypadku, zarówno Torgutów, jak i mieszkańców Broniowa, widać wyraźnie, że są to środowiska uchwycone w tym momencie, w którym ich sprawstwo i działania odżywają, kiedy „stają na własne nogi”, kiedy budują skuteczne umocowania i umiejętności osiągnięcia celów. Idea „mówienia nieuniklanego”, „mówienia prawdy” przez grupy podporządkowane nie jest tu zatem wystarczająco dobrą odpowiedzią na pytanie, dlaczego warto zaufać źródłom mówionym.

Ktoś mógłby jednak pomyśleć, że jeśli historia to nauka, która odwiedza i rekonstruuje przeszłość i ma za zadanie dotrzeć tam jedynie za pomocą „śladów i szczątków” (dokumentów, zapisów, rzeczy osobistych itd.), to badanie źródeł bezpośrednich, rozmowa z żywymi ludźmi, ma taki oto sens, że umożliwia jakiś „pełen” dostęp do badanej sytuacji. Okazuje się to jednak szybko nieprawdą, a wielu badaczy, szczególnie antropologów, wskazuje, że wypowiedzi rozmówcy i doświadczenie terenowe, podobnie jak źródła pisane, wymagają rekonstrukcji i że – jak pisze Ewa Domańska – „mimo możliwości bezpośredniego obcowania z innym, antropolog, podobnie jak historyk, nie ma bezpośredniego dostępu do rzeczywistości”<sup>86</sup>. Ułuda dotarcia do absolutnej prawdy i tego, „jak było”, dotyka zatem symetrycznie oba typy źródeł – i zastane/pisane i mówione/wywołane. Problem polega chyba na postawie daleko idącej nieufności wobec „prawdzi-

---

<sup>84</sup> P. Thompson, *The Voice of the Past. Oral History*, Oxford 2000.

<sup>85</sup> M. Songin, *Z podporządkowanego punktu widzenia. Roszczenia poznawcze klas podrzędnych*, [w:] *Humanistyka i dominacja. Oddolne doświadczenia w perspektywie zewnętrznych rozpoznai*, red. T. Rakowski, A. Malewska-Szałygin, Warszawa 2011, s. 34.

<sup>86</sup> E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*, Poznań 2003, s. 78.

wości” źródeł w ogóle, obecnej w praktyce historyków. I na zaufaniu w tej sytuacji przede wszystkim źródłom pisany jako bardziej „sprawdzalnym”, choć są one przecież często też bardzo subiektywne, ukształtowane przez pewien dyskurs, formatowane, czy nawet „preparowane” przez instytucje władzy, powstają często poza podmiotowością wypowiedzi (nierzadko też wtedy poza obiektywnością wydarzeń). Jak przypomina Marta Kurkowska-Budzan<sup>87</sup>, Paul Thompson zarzucał źródłom zastanym i pisany taką samą, jeśli nie większą, podatność na subiektywizm i brak wiarygodności niż danym wytworzonym w rozmowach; subiektywnych zawirowań i sytuacyjności danych dopatrywał się nawet w spisach powszechnych, księgach parafialnych czy dokumentach archiwalnych. Podobnie zresztą postkolonialni badacze-historycy odkrywają, jak mocno archiwa kształtował dyskurs i praktyka instytucji państwa kolonialnego i jak trudno jest w związku z tym zdekonstruować i odsłonić pełne przemocy władzy „ziarna” archiwów w byłych krajach kolonialnych, takich jak np. holenderskie Indie Wschodnie (obecna Indonezja)<sup>88</sup>.

Za źródła uważam jednak w tym wywodzie nie tyle zwierciadło jakiegoś faktu czy rzeczywistości. Źródłem będzie dla mnie raczej taka transmisja czegoś realnego, która pozostaje elementem świata ludzkiego, podmiotowego, ale i zarazem może być podstawą do rekonstrukcji historycznej i, za Jerzym Topolskim<sup>89</sup>, „wiąże” materiał historyczny, a więc pozwala na stworzenie pewnego ciągu wydarzeń i na stworzenie ich sensu. W opisanych przypadkach te „inne historie” są dla mnie właśnie polami czegoś realnego, choć opowiadanego, przekazywanego ustnie czy w końcu obserwowalnego i doświadczanego, to jednak są to pewne działania znaczące (nasycone znaczeniami zdarzenia), które wpływają na sens historii. Oczywiście sensy te możemy znaleźć też w źródłach pisanych, ale w tym przypadku – podobnie zresztą jak w przypadku badań Agnieszki Halemby w domu kultury na Ałtaju (w niniejszym tomie) – to źródła ustne i obserwacyjne okazują się o wiele bardziej wiarygodne, spójne i znaczące. Nie zmienia to jednak faktu, że cały czas pozostajemy na poziomie pewnego zwrotu w stronę tego, co oddolne, nieformalne, samorzutne; to mechanizmy wykształcania się wiedzy mówionej i kontekstowej jakby równoległe do pisanych, skutecznych regulacji – takich jak np. zmiana regulacji prawnych dla rolników w dekadzie Gierka – a jednak istotne i sensotwórcze. Chodzi mi zatem o wydobycie tego zakresu źródeł ustnych i wywołanych (bezpośrednio doświadczonych), które można potraktować poważnie w sensie historycznym i na powrót

---

<sup>87</sup> M. Kurkowska-Budzan, op. cit., s. 179–180.

<sup>88</sup> Zob. A.L. Stoler, *Along the Archival Grain. Epistemic Anxieties and Colonial Common Sense*, Princeton 2010.

<sup>89</sup> J. Topolski, *Teoria wiedzy historycznej...*

im zaufać. Chodzi mi zatem o to, by dane „zantropologizowane”, by informacje o pewnych znaczeniach kulturowych, o doświadczeniach społeczno-biograficznych, umieć uczynić też wiarygodnymi danymi historycznymi – poprzez np. ukontekstowanie sytuacji, powtarzalność rozpoznań, triangulację treści ustnych i pisanych, obserwacyjnych i zastanych. Jest to zatem wiedza pierwotnie uczestnicząca, etnograficzna, która wydobywa się na nowo z historii społecznej i nadaje jej inne, mocne znaczenia<sup>90</sup>. Wciąż jednak chcę podkreślać, że kiedy piszę o źródłach ustnych i etnograficznych jako źródłach „pewnych”, to nie jest tak, że mam na myśli jakiś pełen obraz rzeczywistości, absolutną, obiektywną rekonstrukcję. Jeśli zatem postuluję odkrycie na nowo źródeł ustnych, to w pewnym sensie chodzi właśnie o ich „odantropologizowanie”, czyli wykonanie eksperymentu, w którym źródła nie tyle są świadectwami jakiejś partykularnej wyobraźni, pamięci kulturowej, co nabierają siły tworzenia wiedzy o procesach historycznych – kiedy wpływają i przebudowują tę wiedzę.

Do pewnego stopnia przewodnikiem może tu być analogia do metodologicznej refleksji Dipesh Chakrabarty’ego<sup>91</sup>, zawartej w jego znanym tekście o historiach podrzędnych. „Inne” historie, obecne w przekazie ustnym, o których pisze, dotyczą ludu Santalów w kolonialnych Indiach, grupy o pozycji podporządkowanej – to ludność „rdzenna” w stosunku do brytyjskiej kolonialnej administracji; jak się okazuje, jej przekazy i wersje zdarzeń historycznych, motywacja do podjęcia powstania przeciw aparatowi Korony Brytyjskiej są zupełnie inne od typowo rozpoznawanych motywacji obecnych w studiach

---

<sup>90</sup> Można tu jednak przyjąć zasadę współlistnienia źródeł, do której jest mi blisko. Łączenie różnych wymiarów źródeł ustnych i pisanych, danych formalnych i nieformalnych czy – typowe dla historyka – zestawienia różnych źródeł pisanych są punktem przecięcia, w którym rodzi się logika rozumienia procesu historycznego/społecznego. Kiedy Michał Łuczewski analizuje źródła zastane dotyczące wsi Żmiąca, wskazuje, że krytyczne zestawienia – triangulacja źródeł dokonuje się w zbiorze różnych aktów, od pamiętników i nieformalnych czy spontanicznych kronik parafialnych do danych statystycznych i urzędowych (vide: M. Łuczewski, op. cit., s. 58–61); Łuczewski wspomina nawet o wewnętrznej, samoistnej triangulacji, powstającej np. wewnątrz korpusu źródeł IPN-u. Podobnie jest, kiedy Łuczewski i Łuczewska-Bednarz piszą o analizie danych zastanych, wskazując na przykłady łączenia źródeł ustnych i pisanych, wywołanych i zastanych, w taki sposób, by dawały one jak najpełniejszy obraz rzeczywistości (vide: M. Łuczewski, P. Łuczewska-Bednarz, *Analiza dokumentów zastanych*, [w:] *Badania jakościowe. Metody i narzędzia*, t. 2, red. D. Jemielnik, Warszawa 2012). Różne rodzaje źródeł mogą się nawzajem krzyżować, uzupełniać, mogą często stać w sprzeczności, w każdym razie zebrane tworzą pole triangulacji i zestawiania analiz. Można tu wskazać właśnie badania Eweliny Szpak, Michała Łuczewskiego, ale też np. Joanny Wawrzyniak (vide: *ZBoWID i pamięć drugiej wojny światowej. 1949–1969*, Warszawa 2009).

<sup>91</sup> D. Chakrabarty, *Prowincjonalizacja Europy. Myśl postkolonialna i różnica historyczna*, przeł. D. Kołodziejczyk, T. Dobrogoszcz, E. Domańska, Poznań 2011.

historyków. Nie są one zatem traktowane jako jedynie głos oddolny, stłumiony, bezgłośny. Historia o powstaniu Santalów przeciw Brytyjczykom jest historią odmiennych epistemologii i odmiennych logik. Historia podrzędna i jej ustny przekaz są więc u Chakrabarty'ego nie tyle historią „inną”, ile wkroczeniem na karty historii innego świata; to zatem miejsce zderzenia różnych ontologii, to historia niewchłanialna przez europejskie uhistoryczniające dyskursy; stawia opór rozumieniu zdarzeń historycznych w ogóle. Podrzędne przeszłości – pisze Chakrabarty – są znakami granicy „praktyk i dyskursów, które definiują nowożytność”. Wraz z nimi – argumentuje – zostają zakwestionowane w ten sposób możliwości wpisania wydarzeń w kontinuum historyczne.

Chakrabarty widzi owe oddolne mówione historie jako gruzelki albo supły, wybijające się spod owego europejskiego kontinuum przyczynowo-skutkowego – linearnej historii, rozumianej w świetle „związanych” materiałów i faktów. Podrzędne przeszłości – pisze – „są jak twarde supły, które wystają i zniekształcają gładko utkaną powierzchnię materiału”<sup>92</sup>. Uważam, że w przypadku historii wytwarzanej bułgańczyków, Torgutów załtajskich i mieszkańców polskiej wsi Broniów napotykać coś podobnego, ale i jednocześnie coś wyraźnie innego. Napotykać tu, jak sądzę, taki rodzaj materiału historycznego i wiedzy o rzeczywistości społecznej, który można i który należy do pewnego stopnia wydobyć z antropologizującej ramy. Nie jest to bowiem tylko opowieść o jakiejś lokalnej kosmologii, innej ontologii zdarzeń, o sposobie budowania zmityzowanych obrazów, czy nawet najbardziej subtelnych mechanizmów pamiętania społecznego (czy też „pamiętania siebie”, jak w pracach Piotra Filipkowskiego). To nie jest zatem tylko opowieść o tym, „jak ludzie myślą”, „co o faktach mówią i gadają”. Może po raz pierwszy podejmuję więc ryzyko stwierdzenia, że nieformalne, mówione, kontekstowe to dane – dane o etnograficznym napędzie. Powstające w trakcie antropologicznego uczestnictwa, mogą przynosić „wiedzę pewną” w sensie wytwarzania wiedzy historycznej. Postrzegam te zespoły wiedzy etnograficznej i kontekstowej jako wyjątkowo ważne elementy „spajania”, „wiązania” i rozumienia materiału historycznego.

O ile zatem u Chakrabarty'ego podrzędne przeszłości są często przeciwstawne dominującym narracjom historycznym (tak jak widzimy to też u wielu innych historyków postkolonialnych), w tym przypadku uważam, że dane etnograficzne nabierają także mocy dowodzenia, że „było inaczej” – i to nie w sensie antropologicznym, ale właśnie historycznym; że tworzą one nie tyle twarde supły wystające spod gładkiego płótna, ile bardziej mają strukturę jeżowca: ostre kolce tych danych, tych faktów (realnej, choć nie formalnej historii grodzenia ziemi

---

<sup>92</sup> Ibid., s. 134.

i realizowania biznesu w Bułganie czy realnej, choć nie formalnej historii samoróbek technicznych i budowania na własną rękę w Broniowie) przecinają płótno historii i wymagają zszycia go na nowo. To zatem kwanty wiedzy, które budują inny, alternatywny ciąg przyczynowo-skutkowy. Alternatywny w tym sensie, że zmuszają do odkształcenia się całej perspektywy i do ponownego wykonania pracy nad historią. Odkształcają i przebudowują rozumienie tego, co było, i tego, co jest, a przede wszystkim tego, jak obie te sfery są ze sobą powiązane. W ten sposób powstaje coś nowego – to historia budowana na dynamicznych, wytwarzanych, aktualizujących się źródłach, a nie tylko na zastanym, przesuwalnym i na swój sposób „bezpiecznym” materiale. Jest „wiedzą pewną” o wyłaniającej się przeszłości.